Rok I. Styczeń 1929. Nr. 1.

LEGJON



WYDAWCA: ZARZĄD ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POL. W KRAKOWIE.

Cena pojedynczego numeru 2 zł. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok I. Styczeń 1929. Nr. 1.

LEGJON

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH W KRAKOWIE



Oto czasy powołania,
czas czynu, czas działania,
czasy ludów zbratania,
czas bratnich dusz Zmartwychwstania!
(»Legjon« St. Wyspiańskiego sc. VI).

Duch Legjonu.

Mickiewiczowski nakaz Czynu i Odrodzenia dusz, w dniach przedwojennych słowami Stanisława Wyspiańskiego przypomniany, po wszystkie czasy wyznacza narodowi polskiemu jego Wielką i Jasną Drogę.

W gromowych dniach wojny światowej na drogę tę weszli pod znak Legjonu wpisani żołnierze Józefa Piłsudskiego.

Płomiennym duchem Polski Walczącej, Polski Tadeusza Kościuszki, Polski Mickiewicza i Traugutta, zapaleni wolą i genjuszem Wodza, Komendanta Piłsudskiego, z szarości życia na arenę ogromnych zapasów dziejowych wydźwignięci, żołnierze nowoczesnego Legjonu, zwycięsko odbyli swą ciężką i krwawą drogę, ofiarami najserdeczniejszych braci znaczoną.

Z legjonowego trudu i znoju powstała Armja polska, powstała Polska Niepodległa.

Z trudem zaś żołnierza legjonowego i z nieugiętym duchem Wodza, stopił się cały najserdeczniejszy trud Narodu, zarówno trud bojowy wszystkich żołnierzy polskich z dni Wojny Wielkiej, jak też męczeński trud wsi i miast, pochodem burzy wojennej dotkniętych, oraz nieustający trud państwowo-twórczej pracy. Idea legjonowa płomieniem czynu ogarnia wszystkie warstwy społeczeństwa.


Komendant w okopach pod Hulewiczami
w lipcu 1916 r. na odcinku V-go baonu I-szej Brygady

Duch Legjonu przenika coraz głębiej życie polskie, by Państwo ku umocnieniu i potędze prowadzić.

Tego zaś ducha Legjonu najczynniejsi szermierze, żołnierze - legjoniści, żołnierze wszystkich brygad legjonowych, ci, których Opatrzność Boża zachowała przy życiu i którzy dzisiaj w dojrzałym już wieku zajmują różne posterunki pracy obywatelskiej, w pierwszej linji są zobowiązani do nieustannego czuwania i ofiarnego wytężania wszystkich sił w tym kierunku, by wielka ideologja Czynu i Odrodzenia, kiedyś duchem Mickiewicza rozpłomieniona, a genjuszem Józefa Piłsudskiego w życie wcielona, ani na chwilę nie straciła na swej żywotności, by, rozpalając serca młodych pokoleń, tym samym duchem, wiodła Rzeczpospolitą Polską *ku dusz Zmarwychwstaniu i ludów zbrataniu.*

Od pierwszego żołnierza Rzeczypospolitej i Wo-

dza Narodu, Józefa Piłsudskiego, począwszy, poprzez kilkudziesięciotysięczną rzeszę pracowników społecznych z pod znaku Legjonów i Polskiej Organizacji Wojskowej aż po najskromniejszych, szarych i nieraz niedolą życia ciężko dotkniętych, szeregowców pracy obywatelskiej — wszyscy legjoniści niezłomnie trwają na raz obranej reducie Czynu i wszędzie gdziekolwiek komu los pracę wyznaczył, tej pracy piętno służby dla Państwa nadają.

W tej zaś pracy legjonowego zastępu legjoniści krakowscy, najbliżej związani z duchem czynu 6-go sierpnia u stóp Wawelu zrodzonego, poczuwają się silnie do obowiązku, szczególnie wytężonej działalności. Przez łaskę losu i wolę Głowy Państwa zaszczyceni przyznaniem nowej siedziby legjonowej na historycznem, dumnem wzgórzu wawelskiem, legjoniści krakowscy, ostatnio wzmógłszy znacznie swą organizację, wespół z całym Okręgiem Województwa krakowskiego, przystępują do wydawania własnego pisma, które pragniemy uczynić wyrazem naszej drogi obecnej, naszego życia, oraz ogólnej sytuacji i pracy — w dziedzinie kulturalnej.

Zawołaniem naszem jest — Legjon, bo pod tym znakiem upłynęła nam nasza Młodość orężna, szumiąca skrzydłami Sławy rycerskiej, i pod tym samym znakiem dokonywa się obecnie nasz pokojowy wiek męski *w służbie Państwa.*

I dzisiaj jest „czas czynu, czas działania", szczególnie w kierunku „dusz zmartwychwstania", w kierunku przekucia Polski na mocarstwową potęgę i wielką Rzeczpospolitę, szczęśliwą w „ludów zbrataniu" i pomyślności każdego pracującego człowieka.

Niełatwa droga ściele się przed nami, lecz droga to wielka i jasna.

Niechaj opromieni ją stokrotnie słońce właśnie rozpoczętego Nowego Roku, którego blaski, rozświetlone nad nową siedzibą legjonową na królewskim Wawelu, naszym serdecznym towarzyszom broni i w wytrwałej służbie dla Państwa i w ich własnem domowem życiu, oby były jak najszczęśliwszą zapowiedzią.

W piśmie zaś tem, pod znakiem „Legjonu" do życia powstałem, pragniemy, by jak najdobitniej, prosto a silnie robrzmiewał zawsze tradycyjny Duch Legjonu, duch wytężonego trudu w służbie Państwa, duch państwowo-twórczej idei, duch Wodza Narodu, ukochanego naszego Komendanta. Wierzymy bowiem niezłomnie, że w tym tylko duchu budowana Polska stanie się potęgą mocarstwową, stanie się państwem pomyślności powszechnej.

Niechaj więc zabrzmi dzisiaj donośnie pobudka legjonowego głosu z Wawelu i pod znak Legjonu zwołuje nowe zastępy Czynu!

Bolesław Pochmarski, poseł.

Przez wychowanie społeczeństwa do prawdziwej demokracji.

Praca Związku Legjonistów nie zamyka się tylko w statucie i pisanych programach, albowiem my ciągle idziemy z życiem w pochodzie ku wielkiej i potężnej szczęściem wszystkich Obywateli — Polsce. Legjoniści to nie weterani, a po sławę bezimienną „Pierwszej Brygady Obywateli Rzeczypospolitej" sięgamy nie dlatego, żeśmy jako pierwsi Żołnierze polscy uderzyli w czynów stal i że skronie Legunów wieńczy laur męstwa i ofiarności wojennej; codzienna praca przy wszystkich warsztatach i na wszystkich stanowiskach wytrwała i nieugięta, praca społeczna wśród starszych i wychowanie młodzieży.

Związek Legjonistów to przedewszystkiem wielka szkoła wychowania Obywateli w duchu pracy państwowej w myśl wskazań Komendanta, a każdy Członek Związku to Wychowawca i Nauczyciel przedewszystkiem młodego pokolenia. Jeżeli jednak sięgamy po szczytny tytuł i nieśmiertelną sławę Nauczycieli w społeczeństwie, to musimy wzbudzić w sobie to, czego domagał się Józef Piłsudski od Oficerów i Podoficerów Legjonowych — poczucie przewagi moralnej. Tę sumę cnót obywatelskich i osobistych, osiągalnych przez pogłębianie zalet serca, hartowanie charakterów i kształcenie umysłów, powinien każdy Członek gruntować i nosić nietylko w sobie—ale dać całemu młodemu pokoleniu. Dlatego też Związek Legjonistów nie jest organizacją zamkniętą, a wciągamy na Członków ludzi, którzy mają te wartości, o których mówiłem. Przecież coraz częściej ktoś z pośród nas odmeldowuje swe odejście na zawsze, by stanąć do pierwszego raportu nieziemskiego, i dlatego musimy przelać na młode pokolenie Polski odrodzonej to, co stworzyło z nas autorów najpiękniejszej epopei wojennej, której droga zaprowadziła do zwycięstwa i niepodległości. Winniśmy pracę wychowawczą wielkiej i świętej pamięci naszych poległych Kolegów, którzy straż trzymają w naszych sumieniach i kontrolują nasze kroki. A więc wychowujcie młodzież w duchu obywatelskim i pracy dla Państwa, pracujcie w przysposobieniu wojskowem i nad przysposobieniem gospodarczem, świećcie przykładem pracy uczciwej i dobrej jej organizacji przy swoim warsztacie pracy, a Legjoniści dalej będą na czole pochodu.

Ponieważ uważam, że ci, którzy Was prowadzą, powinni wykonywanie głoszonej zasady zacząć od siebie, melduję, że stoję na czele Związku Młodzieży Ludowej, Warszawa, Marszałkowska 68 i że potrzeba



Krakowski Oddział Związku Legjonistów Polskich w czasie Walnego Zebrania dn. 30 września 1928 r. Fot. St. Mucha.

mi paru instruktorów przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego na prowincję, na stałe płatne posady. Proszę o zgłoszenia z opinjami Zarządów Okręgowych.

W wytycznych w statucie Związku Legjonistów widnieje nakaz dalszej pracy nad rozwojem Rzeczypospolitej w duchu demokratycznym, dlatego też czuję się w obowiązku wypowiedzenia, jak my demokrację pojmujemy. Demokracja to nie jest tylko panowanie ludu, oparte na prawie większości, to nie są „pyski pełne brudu i rozchełstane koszule" — demokracja, to odpowiedzialność. Jeżeli demokracje mają być najsilniejszym systemem państwowym i społecznym, nie wolno menerom partyjnym zabijać demokracji nieodpowiedzialnym frazesem demagogicznym i rzucać w masy haseł walki i nienawiści. Panowanie demokracji to odpowiedzialność za losy Państwa i społeczeństwa. Demokracja, to siła, oparta na moralności i sprawiedliwości, a wszyscy Obywatele muszą być głęboko przekonani, że właśnie w tym systemie każdy uczciwy człowiek może się wybić i pracować, że system ten silniejszy jest od innych przez przywiązanie i wiarę najszerszych mas — w to, że on zrealizuje ich szczęście materjalne i amaterjalne. — Demokracja to nie anarchja, ale to poczucie karności i dyscypliny dla władzy przez nią ustanowionej, to ścisły i równy podział tej władzy między czynniki w Rzplitej: Parlament, Rząd Sądownictwo, Opinję Publiczną — i czynnika nadrzędnego — Prezydenta. Zachwianie równowagą przez żądanie większych praw dla Sejmu jest zamachem nieodpowiedzialnych demagogów na demokrację. Zasada równego podziału władzy, płynąca stąd konieczność podporządkowywania się i karności — oto tajemnica powodzenia systemu.

Nie nienawiść klasowa i partyjnictwo, a kooperacja na gruncie interesu państwowego i sprawiedliwości społecznej i dążenie do osiągnięcia sumy cnót muszą być naczelnemi dążeniami demokracji. Nie zazdrość i intryga wśród pierwszych w społeczeństwie, ale uznanie dla zasługi, genjuszu i szlachetna emulacja w kierunku realizacji zasad demokracji.

Dr. Karol Polakiewicz
wiceprezes Zarz. Głównego.

Człowiek wolny.

(Z pośmiertnych utworów ś. p. Józefa Mączki, oficera Legjonów).

Dni mijają, jak wichry jesienne —
lata lecą, jako dni nad nami...
Lata — wieków szumiące skrzydłami,
nadziejami stuleci brzemienne...

Lata idą i dni wielkie jak lata
a dzień każdy nową przyszłość wykuwa —
Błogosławion ten zaiste, kto czuwa,
komu żywot jak bezsenna jest czata!

Kto pod światło nowej zorzy wstającej
krwawą dłonią wzrok nakrywa — i bada,
skąd od zorzy pierwszy promień wypada,
pierwszy promień, nowe życie rodzący!

Bowiem widzi ten naprawdę i czuje
sprawdalekichpraogromnezjawiska—
nad struchlałej przeszłości zjawiska
jako orzeł nad turnie wzlatuje!

Lata pędzą... Szaleją w rozpędzie...
Błogosławion — kogo trud nie zmoże,
iż się jeszcze wyleje krwi morze,
zanim Radość tę ziemię posiędzie!

Aż nad krew tę — nad zamęt padolny —
na ogromnym narodów kurhanie,
wielka zjawa przyszłości powstanie,
nowy ziemi tej cud: Człowiek wolny!

Pod znakiem Federacji.

W chwili powstawania i jednoczenia się organizacyj byłych wojskowych występuje na widownię w Polsce nowa siła państwowo-twórcza, która z biegiem czasu winna objąć całe państwo, niecąc w duszach karnych obywateli dumę narodową i zapał żywotny w wyścigu pracy polskiej na wszystkich terenach. Powstające organizacje byłych wojskowych staną się żelaznemi słupami granicznemi na obszarach Rzeczypospolitej wystawionych na ciągłą prowokację ze strony elementów destrukcyjnych, które w swej niemądrej naiwności idą za podmuchem intrygi politycznej, praktykowanej z całą ohydą przez dwu naszych sąsiadów, w ubiegłych stuleciach. Dzisiaj, kiedy zaczyna się powtarzać ta głupia farsa pruskiej pikelhauby flirtującej z moskiewką papachą, ze strony polskiej musi przyspieszyć się konsolidacja wewnętrzna w imię pokoju i wolności. Swą silną i zwartą postawą wszyscy byli żołnierze muszą okazać światu, że są obywatelami narodu potężnego i świadomego swej misji dziejowej.

Zwycięstwo odniesione w wojnie światowej straci na blasku w historji, jeżeli kraj nasz nie zostanie ujęty szybko w karby sprężystej dyscypliny, dzięki której funkcjonują wszystkie nowożytne organizmy państwowe. Z przyczyn historycznych przeobrażenia społeczne i kulturalne w Polsce muszą iść szybkiem tempem naprzód. Ażeby nie pozostać w tyle musimy się skracać, czynić przeskoki, unikać niepotrzebnych eksperymentów, rozbijać mafje wyrosłe na wiekowej głupocie, usuwać z drogi sentymentalnych niedorajdów, łagodzić przestarzałe konflikty polityczne i stwarzać szacunek dla indywidualnych wartości poszczególnych obywateli. Ugruntowując nasz system rządzenia na ponadpartyjnej racji stanu stawać się będziemy coraz to silniejszymi. Ożywieni jedną pieśnią i zapatrzeni w genjusz opatrznościowy Komendanta, pójdziemy wszyscy zwartym murem na zdobywanie wielkiej przyszłości.

W czasie wojny światowej żołnierz nie był już jak dawniej niemem narzędziem do patrolowania i do staczania bitew, bo po największej części był składnikiem wielkiej masy świadomej ideałów, w imię których toczyła się walka. W chwili zakończenia wojny jego misja jeszcze się nie wypełniła, ponieważ nie wolno mu ustąpić ze stanowiska, które wywalczył z bronią w ręku. W ostatnich latach pod wpływem refleksji nad niedaleką przeszłością idea wspólnoty żołnierskiej staje się silna i jasna. Sprawdzają się słowa jednego z bohaterów powieści wojennej Blasco Ibaneza: — „Po skończonej wojnie ludzie staną się lepszymi i szlachetniejszymi. Niebezpieczeństwo, na które narażali się wspólnie, da im moc rozwoju najszlachetniejszych wartości. Ci, którzy nie padną na polach bitew, będą mogli dokonać wielkich rzeczy".

Pod temi hasłami tworzy się Federacja Obrońców Ojczyzny z obronnym frontem politycznym na zewnątrz, nie tamująca żadnych ewolucyj społecznych, o ile one dokonują się zgodnie z interesem państwowym — w imię braterstwa, równości i sprawiedliwości społecznej. W ten sposób gęsta sieć organizacyj wojskowych będzie się stawać ważnym zrębem gmachu państwowego, pociągając za sobą pewne przesunięcia w układzie sił kotłujących na wewnątrz. Po osiągnięciu pewnej zwartości organizacje te staną się dźwignią dla jednostek pogrążonych w szarzyźnie życia codziennego ku celom państwowym, wskrzeszając wojenną tężyznę ducha w pracy pokojowej, która z szerokich mas uczyni żywioł twórczy i wysoce wrażliwy na bieg wypadków, które przechodzi Polska nowożytna.

Do państwa ożywionego duchem jedności i braterstwa żadne intrygi nie będą mieć przystępu od zewnątrz. Żołnierz, który bagnetem oczyścił ziemię polską od obcych najeźdźców, ma prawo dzisiaj stawić czoło wszelakiej anarchji, żądać od wszystkich obywateli lojalności względem państwa i uczciwej pracy

dla jego wielkości. Na złość naszym wrogom konsolidujmy się na wewnątrz i wnośmy na teren międzynarodowy ideę sprawiedliwego pokoju, którego pierwszym warunkiem ma być żywotne przymierze Polski z Francją i Rumunją, tak niemile widziane przez naszych sąsiadów, liczących na polski historyczny nierząd.

Mając na względzie wielkie cele państwowe niechaj wszyscy obrońcy ojczyzny i byli żołnierze stają pod jednym sztandarem, bo w wielkiem sercu Komendanta miłość dla wszystkich się znajdzie, bo w pracy twórczej dla nikogo nie zabraknie miejsca.



Legjoniści na patroli.

Niech żyje jedność ducha żołnierskiego!
Niech żyje braterstwo broni i idei państwowej!

S. Ł.

W rocznicę powstania styczniowego.

Bezpośredni spadkobiercy czynu styczniowego, i aktywni obrońcy sztandaru podniesionego „za wolność naszą i waszą", a nakoniec wykonawcy dziejowego testamentu, kreślonego kosą powstańczą, widzieliśmy zawsze epopeję 1863 r. w jakichś mistycznych barwach i tajemniczych cieniach na tle ciemnych lasów. Szczególnie w okresie przedwojennym, kiedy pierwsze iskry czynu wyzwoleńczego wstrząsały martwą powłoką polskiego społeczeństwa, obrazy walk powstańczych wywoływały w nas młodych wzruszenia wojennego zapału i pędu wolnościowego. Nie rozumiejąc psychiki starszego społeczeństwa, myśleliśmy o walce powstańczej kategorjami specjalnej logiki, a przed naszemi oczyma przesuwały się obrazy za obrazami, przedstawiające wizję zjednoczonej masy narodowej w walce o wyzwolenie.

Powstanie styczniowe, którego tragiczny wybuch był odpowiedzią na ohydną prowokację polskiego obozu ugodowego z Wielopolskim na czele, nie na wszystkich Polakach wywarło jednakowe wrażenie. Większość społeczeństwa polskiego szła za zdaniem renegata M. Czajkowskiego, który w paszkwilu na powstanie p. t. Nemolaka, pisał o jego wybuchu: — „Znowu się coś święci w tej naszej biednej Polsce, znowu jakiś gec napada! Siedzieli cicho, w dziury się pochowali, jak wojna wrzała nad Dunajem i na Krymie, a teraz ich świerzbi skóra... — Już zaświerzbiała — i gec napadł. Mówiono mi dziś na statku, że już się wyrwali jak Filip z konopi — hejże po swojemu!"

Chwila obecna wymaga stanowczej rewizji przestarzałych poglądów na historyczne znaczenie powstania.

Niespodziewany wybuch powstania zaskoczył całą Europę, a szczególnie zaelektryzował przywódców polskiej emigracji. W kraju plan wojny powstańczej został zaimprowizowany według zasad wojny partyzanckiej. Ziemie zabrane podzielone na 5 okręgów miały być wsparte przez ekspedycje zorganizowane na terenie zagranicy. Zakładanie placówek dyplomatycznych, współpraca z emigracją polską rozsianą na linji Szwecja, Anglja, Francja, Szwajcarja, Włochy, Turcja i Księstwa Naddunajskie, i projekt stworzenia



Oryginalny sztandar z 1863 roku. Własność Związku Legjonistów Polsk. w Krakowie.

polskiej floty świadczą, że naczelnicy powstania nie byli pozbawieni myśli o szerokich planach na terenie międzynarodowym.

Cała Europa przyjęła wiadomość o powstaniu w postawie wyczekującej, ponieważ ruch powstańczy polski nie stawał na linji głównych kierunków polityki mocarstw europejskich. Polska powstawała w chwili, kiedy dyplomacje europejskie nie miały nic do wygrania w tym nowym konflikcie. Mimo bardzo poważnej gry dyplomatycznej zainicjowanej przez Francję i mimo kilku projektów odbudowy Polski wyszłych także z Francji, negocjacje rządu powstańczego na terenie zagranicy zostały osamotnione i skazane na samobójstwo. Rozpaczne wysiłki ruchu powstańczego w Polsce znalazły wyrazy głębokiego i entuzjastycznego współczucia wśród opinji publicznej wszystkich państw, lecz idąc za wskazówkami stronnictwa Czartoryskich Rząd Narodowy popełnił błąd, bo nie odwołał się do rewolucyjnych uczuć innych narodów, lecz wdawał się w pertraktacje dyplomatyczne z rządami, które przedstawicielstwem narodów nie były. Tymczasem posady polskich dyplomatów nie były najgorsze. „Ci panowie — pisze Langiewicz — oprócz nielicznych wyjątków, wojażują po całej Europie, wypełniają jakieś misje polityczne po teatrach, na salonach, na balach, na wykwintnych bankietach, w towarzystwie kosztownych zalotnic, będących na żołdzie policji moskiewskiej, francuskiej, austrjackiej i t. d.".

Na zewnątrz działalność Rządu Narodowego od wybuchu powstania rozwija się w myśl planu bardzo ważnego z przyczyn strategicznych i politycznych. Po roku 1849 częścią składową polskiej myśli politycznej był projekt organizacji dwu kilkutysięcznych Legjonów na terenie zagranicy celem wtargnięcia na Podole przez Księstwa Naddunajskie i na wybrzeże żmudzkie przez Bałtyk. Myśl tego podwójnego Legjonu, bałtyckiego i wschodniego, Rząd Narodowy stara się za wszelką cenę zrealizować.

Długoletnie doświadczenie zdobyte na polach bitew w walce o wolność własną i innych narodów nie nauczyły Polaków myśleć historycznie i walczyć wspólnie o odzyskanie wolności. Stronnictwa emigracyjne zjadały się wzajemnie i paraliżowały wszelkie poczynania rozumne. Ma się wrażenie, że nie szło im o fakt wskrzeszenia państwa, lecz o przywłaszczenie sobie zawczasu zasług na tem polu i wyłącznego przywileju rządzenia Polską. Od dziesiątek lat dążono w Polsce do wolności, ale w tem dążeniu było dużo symptomów dawnej „wolności". O wolności rzetelnej, o powołaniu do życia szerokich mas ludności nie myślano poważnie. Wszędzie przeważała obłuda, a Polska w chwili wybuchu powstania była w większości martwą. Element szlachecki zbankrutował, nie spełniwszy swej roli historycznej, bo nie zaasymilował kresów do kultury polskiej, bo na wewnątrz zostawił ciemną masę chłopską niewyrobioną narodowo, ponieważ takiej potrzebowano w dworkach modrzewiowych. Tymczasem duch rewolucyjny i nacjonalistyczny XIX-go wieku uzależniał istnienie państw od przebu-



Powstaniec 1863 r.

dzenia świadomości narodowej wśród najszerszych mas chłopskich i robotniczych, bo idea państwa nowożytnego winna oświecać umysły wszystkich obywateli i zagrzewać ich uczucia do aktywnego brania udziału w życiu państwowem.

W takich warunkach krystalizuje się w kraju myśl powstania owiana żarem miłości ojczyzny i natchniona uczuciem religijnem. Idea państwowa zaczyna widnieć na pierwszym planie. Milkną na chwilę intrygi. Ludzie zdolni do poświęceń stają do apelu i idą do walki na śmierć i życie. Nikt nie pyta o plany i programy. Wizja ojczyzny jest dla wszystkich celem.

Jednak warcholstwo, intrygi i obelgi zaczęły szybko osłabiać zapał i powtarzano stale te same głupstwa, mimo, że cytowano słowa Mochnackiego: — „Jest u nas zbiór nieuków politycznych, którzy wszystko na wspak widząc, wszystkiemu nadają mylne i krzywe rozumienie. Biada temu u nas, kto myśli swoją głową i swojem rozumowaniem rzeczy około siebie pojmuje! To wichrzyciel! To burzyciel"!

Rzuciwszy okiem na Polskę w czasie powstania styczniowego z punktu widzenia polityki zagranicznej i zwróciwszy uwagę na niektóre nastroje panujące wtedy wśród Polaków, chciałem przez to podkreślić potrzebę zrozumienia myśli o wielkiej polityce zagranicznej i o jednolitej współpracy wszystkich obywateli wewnątrz kraju, bo w ten sposób najlepiej uczcimy ofiarne czyny poległych i żywych.

Jakże w okresie przedwojennym wydawała się nam długą droga do Polski! Jakże małe były wtedy możliwości zwycięstwa! A jednak wierzyliśmy w zwycięstwo. Dzisiaj musimy uwierzyć w swą wielkość i wejść na drogę postępu.

S. Ł.

Legjony!

Legjony to moc! To ducha potęga,
co wyrosła wśród cierpień niewoli.
To na piersiach narodu bohaterska wstęga,
To polski spiż, świadectwo żywej woli.
Legjony to moc, to jest hartowna stal!
Dziedzictwo dawnej sławy,
To zmartwychwstały polski żal
I ból męczeństwa krwawy...
Legjony to moc, potężny ludu zew,
Ofiarne poświęcenie,
To wolnej Polski pierwsza krew,
To żywe Jej marzenie...
Legjony to moc, to garstki ludzi szał,
Co za miljony szła ze śpiewem,
By na ofiarny trupów wał,
Być pierwszych swobód siewiem...
Legjony to moc, to duchowe wyże,
Co wyrosły na cierpień podłożu,
To bluszczem łez, spowite polskie krzyże,
To zemsty duch, zrodzony w męki morzu...
Legjony to moc, to dzwonów naszych dźwięk,
Co tonem swym brał serca w drżące ręce,
To całej Polski cichy jęk,
Co stanął w poprzek męce.
Legjony to moc, co rzekła wrogom wara,
Gdy już zwątpienie do naszych pełzło dusz,
To ostatnia ojczysta ofiara,
Ostatni wieniec krwawych róż...

Wiesław Czarnowski.

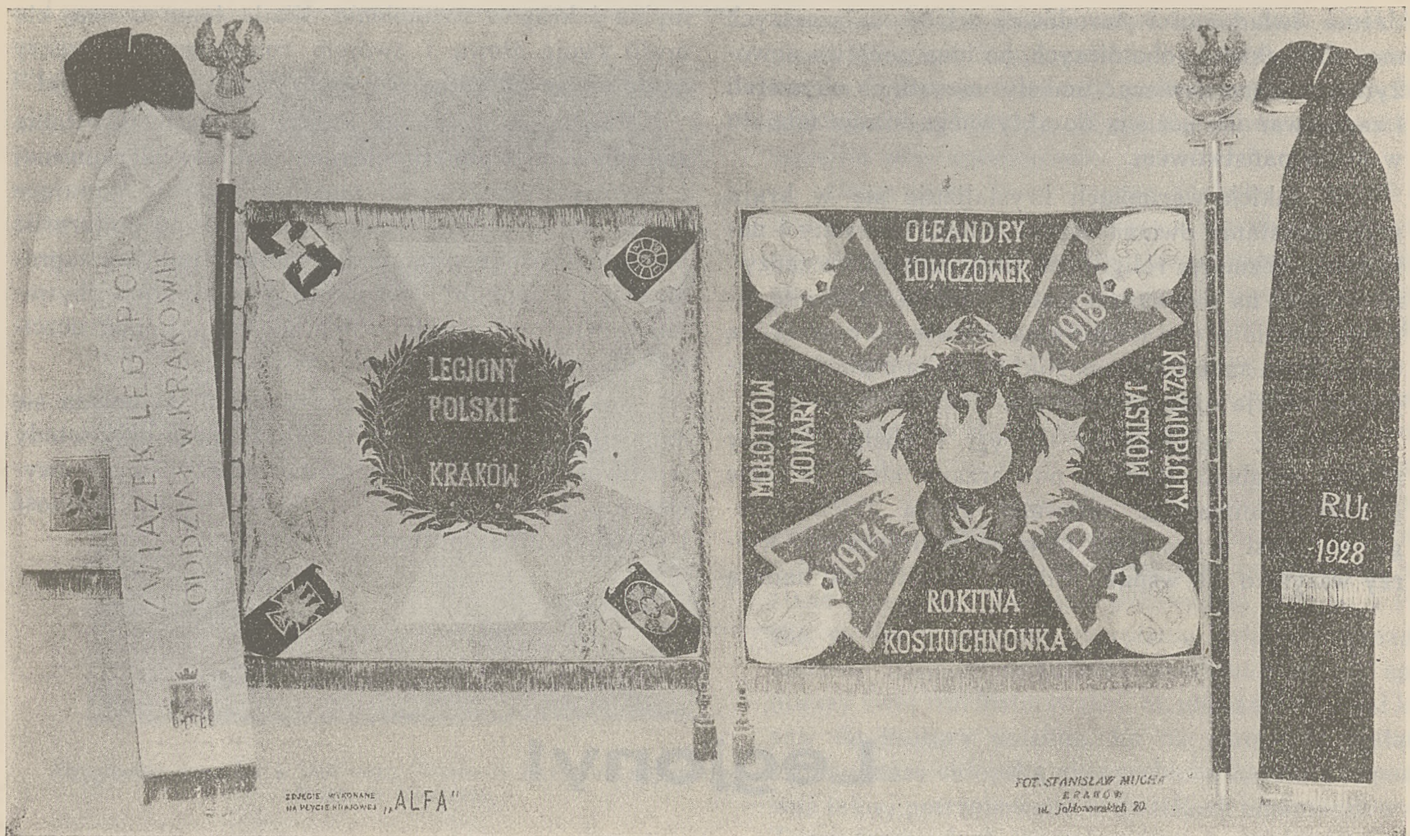
Poświęcenie sztandaru
Związku Legjonistów Polskich Oddział w Krakowie.

Dzień 16 grudnia 1928 roku był w Krakowie pierwszem wielkiem świętem legjonowem po wojnie, był uroczystym aktem ziszczenia się najśmielszych marzeń dumy legjonowej w chwili, gdy symbol pierwszego polskiego żołnierstwa zabłysnął w gotyckiej katedrze przed grobem św. Stanisława i załopotał na dziedzińcu zamkowym wśród krużganków i kolumn, świadków polskiej sławy.

Kiedy przed 14 laty szliśmy w pierwsze boje, w czasie próżnowania na placówkach, roiły się w naszych głowach myśli o powrocie zwycięskim w rodzinne strony pod sztandarami i w zwartych szeregach.

Powrót nie nastąpił szybko i tak jak myśleliśmy.

Po kilku latach służby dla ojczyzny, żołnierz legjonowy, który w czasie wielkiej wojny dźwigał najdłużej i największy ciężar, powracał samotny, a zanim zdołał odnaleźć dom własny, zobaczył, że cała jego przeszłość była zdeptaną i wyśmianą przez twórców demagogicznego frazesu. Dopiero dzień 16 grudnia stał się dniem triumfu i dniem zwycięskiego powrotu żołnierza legjonowego do miejsca, z którego



Sztandar Związku Legjonistów Polsk. Oddział w Krakowie wykonany przez p. Mejro według projektu legjonisty ob. Kaz. Dzielińskiego.
Fot. St. Mucha.

wyruszył w bój. Powrót ten był tem okazalszy, że witały go historyczne mury Wawelu, cienie królów-bohaterów i cała przeszłość Polski. Witał go także Kraków żywy bez różnicy stanów i wyznań.

Uroczystość odbyła się pod protektoratem P. Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Ignacego Mościckiego, P. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego i Ks. Biskupa Dra Władysława Bandurskiego, a została zaszczycona udziałem p. Prezydentowej Mościckiej i gen. Rydza Śmigłego, jako przedstawiciela Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego.

W pochodzie do katedry.

Wczesnym rankiem kilkuset legjonistów stanęło na zbiórkę przed lokalem Związku, skąd Oddział Krakowski Zw. Leg. Pol. poprzedzany przez poczty sztandarowe z prezesem Dr. Łukasikiem, wiceprezesem Dr. Wrońskim i sekr. Dr. Jelonkiem na czele, wyruszył w szyku zwartym do katedry. Do pochodu legjonowego przyłączyli się inwalidzi wojenni z Dr. Prostakiem i Dr. Feretem na czele. Korpus oficerski, przedstawiciele władz i delegacje związków Federacji Obrońców Ojczyzny stały szeregiem wzdłuż drogi przed katedrą, przypatrując się przemarszowi legjonistów.

W katedrze wawelskiej.

Uroczystość rozpoczęła się mszą św. w katedrze wawelskiej, którą w zastępstwie ks. Metropolity Sapiehy odprawił ks. prałat Dr. Podwin. W nabożeństwie wzięła udział małżonka p. Prezydenta Rzeczypospolitej, gen. Rydz Śmigły, komitet sztandarowy z prezydentem sen. Rollem na czele, przedstawiciele wszystkich władz krakowskich z wicewojewodą Dr. Duchem, korpus oficerski z dowódcą O. K. Kraków gen. Wróblewskim i szefem sztabu pułk. Bolesławiczem, delegacje powstańców z 1863 roku, Federacji obrońców ojczyzny, Związku Inwalidów, Związku Oficerów rezerwy, Legji Inwalidów, Związku Weteranów, Związku strzeleckiego, „Sokoła", Związku handlowców ze sztandarami oraz tłumy publiczności ze wszystkich sfer Krakowa. W czasie nabożeństwa wykonał pieśni religijne chór „Echa" pod batutą dyr. Walewskiego.

Po mszy św. ks. prałat Podwin dokonał poświęcenia sztandaru, wygłaszając przytem podniosłe przemówienie o historycznym czynie Marszałka Piłsudskiego i o znaczeniu idei legjonowej w obecnem życiu państwowem, która silnie ugruntowana w historji ma za zadanie niszczyć i zwalczać idee komunizmu i anarchji, godzące w całość Rzeczypospolitej. Po przemówieniu ks. prałata Podwina dokonano przed ołtarzem wbicia gwoździa imieniem ks. Metropolity Sapiehy.

Na dziedzińcu arkadowym.

Po nabożeństwie odbyła się na dziedzińcu arkadowym Zamku Wawelskiego ceremonja wbijania gwoździ do drzewca poświęconego sztandaru. Na tle wspaniałego arrasu, ozdobionego portretem Prezydenta Rzpltej, ustawiono popiersie Marszałka Piłsudskiego w powodzi zieleni. Po jednej stronie estrady ustawiła się kompanja honorowa 20 p. p. ze sztanda-



Uroczystość poświęcenia sztandaru Związku Legjonistów Pol. w Krakowie na dziedzińcu arkadowym Zamku Wawelskiego. — Podniosły moment ślubowania. — P. Prezydentowa Mościcka (x) — Gen. Rydz. Śmigły (1) — Prezydent sen. Rolle (2) — Gen. Wróblewski (3) — Rektor J. Kallenbach (4) — Wicewojewoda Dr. Duch (5) — Poseł Dr. Polakiewicz (6) — Poseł B. Pochmarski (7). Fot. St. Mucha.

rem i orkiestrą, a po drugiej stronie świetnie się prezentująca kompanja honorowa Związku Strzeleckiego i delegacje związków przysposobienia wojskowego ze sztandarami. Obok podjum stanęli członkowie Związku Legjonistów z nowopoświęconym sztandarem, delegaci Związku Legjonistów Ziemi czerwińskiej ze sztandarem z wiceprezesem okręgu lwowskiego płk. Baczyńskim, delegaci zarządu gł. Związku Legjonistów w Warszawie z pos. Dr. Polakiewicem, kpt. Starzakiem i gen. sekr. Nowakiem, Związek Inwalidów z Dr. Prostakiem, Związek oficerów rezerwy z prez. inż. Skąpskim, Dr. Jahodą i dyr. Broczgnerem, Związek Powstańców z 1863 r., wszyscy naczelnicy władz i urzędów krakowskich, korpus oficerski, konsulowie francuski, węgierski i czeski, w imieniu zarządu głównego Związku strzeleckiego pułk. Koc, były szef bezpieczeństwa mjr. Dr. Dziadosz, posłowie: Dr. Dyboski, Pochmarski, Tomaszkiewicz, Gwiżdż, Walewski, Hyla, Dobrzański i Kleszczyński. O godz. 10 przybyli na dziedziniec wypełniony tłumnie przez publiczność rodzice chrzestni sztandaru wśród hymnu państwowego i zajęli miejsca na honorowych fotelach przed podjum.

Rozpoczęła się ceremonja wbijania gwoździ. Pierwsze gwoździe wbili: p. Prezydentowa Mościcka i gen. Rydz Śmigły imieniem Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego, dalej p. prezydentowa Rollowa imieniem marszałkowej Piłsudskiej, prezes komitetu sztandarowego sen. Rolle, p. marszałkowa Daszyńska, gen. Wróblewski, wicewojewoda Dr. Duch, wiceprezes poseł Dr. Polakiewicz, rektor prof. Dr. Kallenbach, Związek powstańców 1863 r., prezes Greger, prezes inż Barwicz, Dyr. inż Dudek, prezes Dutczyński, Prez. Dr. Epstein, wiceprezydent Dr. Schneider, pułk. S. G. Bolesławicz, starosta Dr. Styczeń i inni.

Przemówienie prez. miasta sen. inż. Karola Rollego.

Po tej ceremonji zabrał głos prez. sen. Rolle, który, wręczając sztandar gen. Rydzowi Śmigłemu, wygłosił nad wyraz piękne przemówienie:

Panie Jenerale!

Imieniem Komitetu Obywatelskiego Miasta Krakowa wręczam Ci Panie Jenerale ten sztandar. Ma on być dla tutejszego zespołu Legjonistów symbolem służby dla Ojczyzny.

Nie jest to sztandar bojowy.

Nie będzie on wieść do triumfów, do zwycięstw.

Skupiać się będą pod nim towarzysze przebytych bojów w dnie podniosłe, dnie święta, gdy dzwony wieścić będą radość w Narodzie, a może iść on będzie wśród rozełzawionych tłumów pogrzebowych.

Ale nie będzie żądał w swej obronie ofiarnych trudów i krwi, jak ów towarzysz jego wojenny.

Żądać będzie jednak ofiarnej pracy dnia szarego, pracy dla wznoszenia wielkiej budowli, potężnego Gmachu — Państwa, budowanego nie z wielkich bloków bohaterskiego wysiłku, lecz z drobnych cegiełek kładzionych w pocie czoła.

Gdy wręczam ten sztandar Tobie Jenerale, uroczystość sama może już powszedniejąca, dziwnego dla nas uroku nabiera.

Wszak to sztandar legjonowy, poświęcony tu w Krakowie, na Wawelskim Grodzie.

I tak się to dziwnie splata i myśl biegnie w dal, do sierpniowego poranku, gdy ginie w oddali mała gromadka z biciem serca idąca drogą przeznaczenia, na którą ją wwiódł Ukochany Komendant i do tych kilkunastu setek niedorostków i mężów dojrzałych w parę dni potem ruszających na wojenny trud bez broni, często prawie i bosych, i te dnie pożegnania wśród buńczucznych dźwięków marszów wojennych i witania smutnego z łkaniem łez dopadłych do pustego rękawa munduru, czy tragicznych szczudeł.

Wśród tragedji zbolałych dusz szedł Legjonista przez lata, które tworzyły dzieje, szedł wierny swemu Komendatowi.

Długa była droga i ciernista z onych Oleandrów na Błoniach Krakowskich na Wawelski Gród, a Legjonista i dumnym i szczęśliwym się czuć powinien z drogi uwieńczonej dzisiejszą piękną uroczystością.

My zaś, ci cywile krakowscy, cośmy od pierwszej chwili ukochali szarą brać legjonową, nieraz przedmiot ich wesołych obozowych żartów stanowiąc, cośmy z radością wybiegali przed bramy miasta, by powitać Ukochanego „Ich Komendanta" — dziś w nagrodę za przeżyte tęsknoty i uręki dożyliśmy chwili, że możemy Tobie Panie Jenerale, Wysłannikowi Bohatera Narodu Jozefa Piłsudskiego, który dźwignął wysoko standar ofiarnej pracy dla Państwa i pod nim coraz większe skupia szeregi, — wręczyć ten sztandar dla Krakowskiego Oddziału Związku Legjonistów przeznaczony.

Przemówienie insp. armji gen. Rydza-Śmigłego.

Z kolei gen. Rydz Śmigły oddał sztandar w ręce prezesa Oddziału Zwiąku Legjonistów Dr. Łukasika, przyczem w dobitnych, żołnierskich słowach przemówił następująco:

Koledzy!

Jesteście starymi żołnierzami! Wiecie dobrze, co znaczy sztandar i co znaczy być wiernym sztandarowi.

Pierwsze wasze żołnierskie sztandary były pierwszemi polskiemi sztandarami, które po wielu diesiątkach lat zaczęły powiewać wśród sztandarów innych wojsk. Wierną żołnierską służbą, krwią waszą i krwią tych, których dziś kryją żołnierskie mogiły zdobyliście dla waszych sztandarów szacunek, daliście im treść moralną.

Tworząc ich wartość, równocześnie wskrzesiliście honor żołnierza polskiego, wytwarzaliście cnoty żołnierskie, które później stały się fundamentem moralności armji polskiej.



Uroczystość poświęcenia sztandaru Związku Legjon. Pol. w Krakowie na dziedzińcu arkadowym Zamku Wawelskiego. — 1). Gen. Rydz Śmigły dokonuje wbicia gwoździ imieniem P. Prezydenta Rzeczypospolitej i P. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. 2). P. Prezydentowa Mościcka podczas wbijania gwoździa do drzewca sztandaru. 3) Wyjście z katedry wawelskiej. 4). Prezes Związku Legjonistów Pol. Oddział w Krakowie Dr. Stan. Łukasik w czasie przemówienia. 5). Gen. Rydz Śmigły w czasie przemówienia. Fot. St. Mucha.

Jestem głęboko przekonany, że i temu sztandarowi, który dziś otrzymacie, ujmy nie przyniesiecie!

Bo o ileż łatwiejsze jest dzisiaj wasze zadanie! Świadczy o tem dzisiejsza uroczystość.

Oto w dniu dzisiejszym otrzymujecie ten symboliczny znak od przedstawicielstwa Krakowa, jako wyraz głębokiej i serdecznej łączności z wami i waszą ideologją. W uroczystości waszej biorą udział przedstawiciele władz, duchowieństwa, wojska i społeczeństwa, dzieje się to w najbardziej historycznem miejscu Polski, dzieje się to wreszcie w wolnem, silnem Państwie Polskiem, mającem szacunek u obcych i u swoich!

Czyż dla porównania mam charakteryzować warunki tamte, gdyście zaczynali polską żołnierkę? — Wspomnienia zbyt głęboko tkwią w naszem sercu, by trzeba było przypominać ich piękno i ich twardy wysiłek. Wystarczy, byśmy sobie w oczy spojrzeli, a wszystkie wzruszenia odżywają z całą potęgą wielkości moralnej i uczuciowej i małością tych akcesoryj, które nieodłącznie towarzyszą sile materjalnej. Więc nie będę porównania doprowadzał do końca, a stwierdzę tylko moje przekonanie: Jeśli potrafiliście tamte czasy przeżyć w sposób tak górny, że z dumą na nie patrzycie, to zapewne, nie zechcecie zrezygnować z prawa do dumy, stojąc wiernie przy tym sztandarze!

W imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i w imieniu Komendanta, życzę wam, by ten sztandar był synonimem wysokiego honoru i rzetelnej, twardej, nieustępliwej pracy dla Państwa.

Przemówienie prez. Związku Leg. Dra Stan. Łukasika.

Odbierając sztandar z rąk czołowego reprezentanta obywatelstwa krakowskiego, my, legjoniści Ziemi krakowskiej spoglądamy z dumą na piękny symbol swej siły i jedności, a w dowód wdzięczności chylimy czoła przed Majestatem Rzeczypospolitej. Wszyscy stoimy w tej chwili wobec świetlanej wizji Ojczyzny, która ujawnia się w rytmie poruszanych sztandarów i w podniosłym nastroju, który ożywia serca i dusze, na widok jak nasz z leguńska uśmiechnięty sztandar osadził się hardą stopą w tej królewskiej siedzibie. Po latach burzy wojennej i wewnętrznej zawieruchy politycznej zawieramy dzisiaj wśród tych historycznych murów uroczysty ślub z wiekową ideą Polski mocarstwowej, której wielkość promieniowała niegdyś z wawelskiego wzgórza na całą Europę, i przyrzekamy Jej wierną służbę aż do ostatniego tchu życia.

Zapatrzeni w swe wielkie godło cieszymy się i radujemy, gdyż myśli nasze przenikają jego istotę. „Sztandar"! — powiada jeden z bohaterów nowożytnego dramatu francuskiego. — Ażeby zrozumieć, czem On jest, trzeba było słyszeć świst kul... Kapłan widzi w hostji wcielenie Boga... Sztandar stawia nas także wobec jawnej rzeczywistości... Kiedy powiewa w czasie bitwy, to jakby sama ojczyzna rozciągała ramiona nad piechurem, który pada przeszyty kulami. Sztandar to sama ojczyzna!

Sztandaru legjonowego nie zdobią wielkie i wzniosłe hasła, ale skromne znaki czynów, na widok których myśl żołnierska obiega krwawe pola bitew zasiane tysiącami poległych towarzyszów broni, z którymi szliśmy ramię przy ramieniu ku Polsce wolnej. Z tych przyczyn w okresie powojennym podstawą naszego czynu państwowego nie może być interes partyjny, ale owe tysiączne mogiły stojące samotnie wśród pól i lasów, bo ci, którzy zostali przy życiu muszą wypełnić do końca wskazania dziejowe pisane ręką Króla Ducha, którego ostatniem wcieleniem jest genjusz Komendanta w szarym mundurze strzeleckim. Ponad naszym sztandarem unosi się znak wskazujący w przeszłość i przyszłość. Za tym orłem wzbijającym się do lotu, który w latach 1863/64 wiódł do boju gromady powstańcze, pokroczy nadal nasza nieliczna, ale nieugięta falanga pomna swej wielkiej przeszłości i ożywiona twórczym duchem Tego, którego imię jaśnieje na sztandarze.

Uroczystość dzisiejsza błogosławiona z Wilna przez naszego dostojnego i ukochanego Duszpasterza ks. biskupa Dr. Bandurskiego, jest dla nas świętem osobliwem, świętem historycznem. Zdając sobie sprawę z powagi chwili, w której krystalizuje się nasza powojenna myśl państwowa, my nieugięci żołnierze marszałka Piłsudskiego przeżywamy z drżeniem serca wydarzenia i przeobrażenia, jakie przechodzi nasza wielka Rzeczpospolita, którą wiodą do świetnej przyszłości dwaj wielcy i umiłowani przez naród włodarze p. Prezydent Rzeczypospolitej Prof. Ignacy Mościcki i Komendant Marszałek Józef Piłsudski. Wobec nakazu chwili i wobec historycznej misji ciążącej na naszem pokoleniu, odpada dzisiaj wszystko co jest warcholstwem, prywatą i samolubstwem. Z świadomą dumą narodową musimy stanąć wszyscy na rozkazy Wielkich Duchów i wśród żmudnej codziennej pracy budować trwały byt państwa. Idąc w karnych szeregach, ręka w rękę z braterskiemi narodami, z których pierwsze miejsce w naszem sercu zajmuje Francja, i ożywieni duchem pokoju stawać się będziemy coraz to większymi współtwórcami postępu i cywilizacji.

Najgłębsze wyrazy wdzięczności i hołdu ślemy w tej chwili p. Prezydentowi Rzeczypospolitej i Marszałkowi J. Piłsudskiemu, że raczyli wyznaczyć na naszą uroczystość p. generała Rydza Śmigłego jako swego przedstawiciela, którego my witamy legjonowem pozdrowieniem. Jesteśmy także głęboko wdzięczni, że Najdostojniejsza Małżonka p. Prezydenta Rzeczypospolitej raczyła zaszczycić naszą uroczystość swoją obecnością. Za przysłane pozdrowienia Ambasadorowi Francji p. Laroche składamy gorące podziękowanie i pozdrowienia dla jego wielkiej ojczyzny Francji. Reprezentantom władz, wojska i duchowieństwa, Federacji Obrońców Ojczyzny, Powstańcom z 1863 roku, Inwalidom Wojennym, Legji Inwalidów, Delegacjom legjonistów przybyłym z Ziemi Czerwińskiej, z Warszawy i z innych miast Rzeczypospolitej, Związkowi Strzeleckiemu, Sokołom i wszystkim innym organizacjom społecznym składamy serdeczne

podziękowanie za uświetnienie naszej uroczystości swojem przybyciem. Obywatelstwu m. Krakowa z p. Prezydentem sen. Rollem na czele dziękujemy za ufundowanie sztandaru, który umocni trwale więzy, łączące nas ze społeczeństwem krakowskiem, bo Kraków wyhodował ducha Legjonów w drodze do Polski Żywej.

Kończąc wznoszę okrzyk: Najjaśniejsza Rzeczpospolita, Jej Prezydent Prof. Ignacy Mościcki i Wódz Narodu Marszałek Piłsudski niech żyją!

Ślubowanie.

Wzruszającym był moment, kiedy na wezwanie prezesa Łukasika, rzesze legjonistów ze wzniesionemi palcami i odkrytemi głowami złożyły ślubowanie na wierność nowo poświęconemu sztandarowi, powtarzając rotę ślubowania:

„Na znak naszej chwały, na poświęcony cztandar legjonowy, ślubujemy, że będziemy pełnić nadal niezłomnie ofiarną służbę dla Ojczyzny, dla Jej wielkości i sławy, dla dobra wszystkich obywateli Rzeczypospolitej, że wierni idei naszego Wodza, Komendanta Marszałka Józefa Piłsudskiego, pracować będziemy niezłomnie dla umocnienia dzieła odrodzenia dokonanego Jego twardą żołnierską dłonią i ożywionego Jego wielkim duchem. Pod Jego znakiem niechaj się buduje potężna Rzeczpospolita, silna jednością i szczęściem wszystkich obywateli. Tak nam dopomóż Bóg"!

Po ślubowaniu, które na zebranych wywarło potężne wrażenie, orkiestra odegrała „My, pierwsza brygada", poczem przemówił w imieniu zarządu gł. Związku Legjonistów wiceprezes pos. Dr. Polakiewicz, wzywając legjonistów, ażeby strzegli nadal wiernie honoru Ojczyzny.

Następnie Dr. Łukasik odczytał list, nadesłany przez biskupa Bandurskiego.

„Do P. Dra Stanisława Łukasika, prezesa Zarządu Związku Legjonistów Polskich, Oddział w Krakowie.

„List Wasz z dnia 11 grudnia br. L. 330/28 otrzymałem.

„Żałuję mocno, że nie mogę przybyć na uroczystość poświęcenia Sztandaru Z. L. P. w Krakowie, gdyż w tym czasie obiecałem mój współudział w uroczystościach na tutejszym terenie.

„Jak dawniej w chwilach ciężkich opuszczenia, podczas walk beznadziejnych i krwawych zapasów, byłem zawsze z Wami na bojowym froncie, tak i dziś przeżywam z Wami chwile radości z powodu wycięstwa Idei Legjonowej w pracy twórczej państwowej, i jestem z Wami duchem obecny na uroczystości poświęcenia sztandaru, który nie na pole walki ma prowadzić liczne pozostałe jeszcze szeregi dawnych bohaterskich wojowników, ale na teren codziennych, szarych obowiązków, spełnianych sumiennie i szlachetnie z myślą o wysiłku na rzecz wielkości i potęgi Państwa Polskiego, promieniejącego cnotą i męstwem Swych zacnych Obywateli.

„Polska i Jej wielkość mocarstwowa na terenie międzynarodowym, niech będzie hasłem Waszem na dalszą metę i niech pokona małoduszność jednych i sobkostwo drugich!

„Bóg z Wami!

„Z błogosławieństwem pasterskim i serdecznem pozdrowieniem oddany całą duszą Dr. Władysław Bandurski Biskup m. p. Wilno 13. XII. 1928 r.".

Z okazji poświęcenia sztandaru legjonowego Ambasador Francji p. Laroche nadesłał do Związku Leg. Pol. w Krakowie następujące pismo:

„Ambassade de la République Française en Pologne. Varsovie le 14 décembre 1928. Monsieur le Président, Vous avez bien voulu m'inviter à assister à la cérémonie de la consécration du drapeau de l'Union des Légionnaires Polonais qui aura lieu le 16 de ce mois au Château de Wawel.

„Ne pouvant y assister, à mon grand regret, je m'y ferai représenter par M. Voillery, Vice-Consul de France à Cracovie.

„Veuillez agréer, Monsieur le Président, les assurances de ma considération la plus distinguée. J. Laroche m. p.".

Dziękując za zaproszenie Poseł Republiki Czechosłowackiej P. Dr. V. Girca pisze: — „Z miłą chęcią uczyniłbym zadość zaproszeniu, lecz nie jest mi to obecnie możliwe, gdyż już poprzednio obiecałem być obecny na uroczystości obchodu 150-ej rocznicy urodzin wielkiego filozofa polskiego Hoene-Wrońskiego, która odbędzie się w tym samym czasie w Warszawie. Życzę uroczystości WPanów najlepszego powodzenia i proszę o łaskawe uwzględnienie mej nieobecności".

Depesze.

„Jako poseł Ziemi krakowskiej, skąd wyszła historyczna kadrówka życzę legjonistom Krakowskiego Związku, ażeby zawsze byli ożywieni duchem 6 sierpnia 1914 r. Ignacy Daszyński.

„Z okazji uroczystości poświęcenia sztandaru legjonowego przesyłam wyrazy radości z powodu zbratania się legunów. Minister Moraczewski.

„Nie mogąc przybyć, przesyłam najlepsze życzenia z powodu uroczystości poświęcenia sztandaru. Sławoj Składkowski Minister.

„Nie mogąc przybyć osobiście na uroczystość poświęcenia sztandaru, przesyłam serdeczne życzenia najlepszych wyników ideowej pracy pod nowym znakiem. Kazimierz Sosnkowski Gen. Dyw.

„Z okazji poświęcenia sztandaru zasyłam szczere życzenia i koleżeńskie pozdrowienie. Gruber Prezes P. K. O.

„Nie mogąc z powodu wyjazdu przyjąć udziału w Święcie Legjonistów przesyłam tą drogą życzenia świetnego i niepowstrzymanego rozwoju idei legjonowej. Cześć. Mikołaj Kwaśniewski Wojewoda.

„Sztandar Wasz niechaj będzie wiecznym symbolem czynu Komendanta Piłsudskiego tak jak wy jesteście i będziecie niezłomnymi żołnierzami Jego woli i Jego zamierzeń. Boerner pułkownik.

„Nie mogąc uczestniczyć w naszej pięknej uroczystości, jestem całą duszą przy Was i życzę Wam, by pod nowym, pięknym sztandarem skupiło się całe społeczeństwo, zgodne w dążeniu do silnej, wielkiej i bogatej Polski. Cześć. Dr. Mieczysław Kaplicki".

Poświęcenie lokalu

Związku Legjonistów Pol. Oddział w Krakowie.

Na zaproszenie prezesa Związku Legjonistów, Pani Prezydentowa Mościcka i gen. Rydz Śmigły udali się pieszo z dziedzińca arkadowego do lokalu legjonowego. Ceremonji poświęcenia lokalu dokonał kapelan Związku Leg. ks. Wawro, były żołnierz legjonowy. Imieniem legjonistów przemawiał prezes Okręgu poseł Pochmarski. Następnie nastąpiła dekoracja Krzyżem Legjonów. Dekoracji dokonał pos. Polakiewicz imieniem głównego Zarządu w otoczeniu sekretarza L. Strojka i prezesa Okręgu Zw. Leg. Pol. Krzyż legjonowy otrzymali: śp. Marja Rollowa, wicepr. miasta dr. Schneider, p. Aniela Krzyżanowska, p. Janina Raszkowa, pos. Dr. Dyboski, dyr. Zygmunt Nowakowski, Dr. Jan Gołąb, mjr. szt. gen. Goebel, Dr. Leon Kępiński i kpt. Dziedzic.

Następnie wygłosili przemówienia: gen. Wróblewski, prezydent Rolle, Dr. Prostak imieniem Związku Inwalidów i dyr. Sienko imieniem Związku Strzeleckiego.

Po oficjalnej części uroczystości Koło Pań komitetu obywatelskiego wspólnie z Kołem Pań przy Związku Legjonistów pod przewodnictwem p. prez. Rollowej, prem. Nowakowej, Drowej Sędzielowskiej, Drowej Imhoferowej i Drowej Rzegocińskiej podejmowało gościnnie zebranych, którzy wśród serdecznego i wesołego nastroju spędzili kilka godzin. Z ramienia Związku Legjonistów podejmowali gości: Dr. Radzyński, Gosiczewski, Dr. Wroński, Dr. Jelonek, Bujas, Dr. Zakrocki, Angelus, Wiśniewski, Grechowicz i inni.

O godz. 2 popołudniu przezydentostwo Rollowie wydali w swoich salonach prywatnych śniadanie na cześć gen. Rydza Śmigłego.

W teatrze im. Jul. Słowackiego i w Starym Teatrze.

Z okazji uroczystości legjonowej odbyło się wieczorem w teatrze im. Słowackiego przedstawienie „Krakowiaków i Górali", w którem wzięli udział wszyscy uczestnicy uroczystości. Teatr był wypełniony po brzegi. Piękne widowisko narodowe wystawione w nowej szacie artystycznej i uzupełnione aktualnym prologiem i epilogiem przez reżysera sztuki dyr. Nowakowskiego wywarło na zebranych silne wrażenie, wywołując niezwykle rzęsiste oklaski i gorący entuzjazm całej widowni. Zakończenie aktu trzeciego w związku z aktualnemi piosenkami stało się żywiołową manifestacją na cześć Polski, Wodza Narodu i obecnego w teatrze gen. Rydza Śmigłego.

O godz. 10 wieczorem rozpoczęła się w salach Starego Teatru wieczornica, na którą przybył również gen. Rydz Śmigły. W zebraniu wzięli udział liczni goście, przedstawiciele władz i wojska. Zjawili się konsul francuski p. Voillery, konsul czeski, prezydent Rolle, wicewojewoda Dr. Duch, poseł Krzyżanowski, poseł M. Dąbrowski, poseł Dr. Dyboski, b. minister Prof. Kumaniecki, b. premjer Prof. Nowak, pułk. Bolesławicz, Mjr. Szreier, Dyr. Michał Dunajecki. Na część artystyczną rautu złożyła się piękna chóralna deklamacja artystów teatru im. J. Słowackiego, którzy pod kierownictwem dyr. Nowakowskiego wygłosili wiersz poety legjonisty Józefa Mączki „Fanfary I-go pułku ułanów", ponadto wysoce artystyczny śpiew p. Heleny Ruszkowskiej-Zboińskiej i pełna uczucia deklamacja artysty dram. L. Ruszkowskiego.

Wici.

(Rok 1913).

Kto z Was w ofierze dziś składa swe siły
Do „Czynu". — Swój rozum i wolę i serce,
By tworzyć „Dzieło" jakby z jednej bryły...
Ten nasz, ten brat.

Kto milcząc odgadł pragnienie Narodu,
A myśli czyta w źrenicy iskierce,
By trwać do śmierci, jak wierzył zamłodu...
Ten nasz! Ten brat!

Kto łez nie roni po swych marzeń stracie
W gwiazdę zapatrzon nad Ojczyzny czołem —
Ma jedną miłość, w pałacu czy chacie...
Ten nasz! Ten brat!

Tej „Jednej" kto żyje, kto „Jedynej" ginie,
A wierny w walce z czartem czy... z aniołem...
Ten w niebo wzięty w Wyzwolin godzinie...
Ten nasz! Ten brat!

Teofil Stupnicki.

Nowa epopeja bohaterska we Francji.

Wydarzenia wojenne wielkich epok bohaterskich znajdowały prawie zawsze wyraz i oddźwięk w twórczości literackiej i artystycznej poszczególnych narodów. Jednak wielkie wypadki historyczne były prawie zawsze opiewane przez poetów z pewnej odległości w czasie i przestrzeni. Tak zwana epopeja bohaterska, ożywiana mniejszą lub większą dozą złudnej cudowności, tworzyła się kosztem perspektywy historycznej z materjału przesyconego pojęciami i nastrojami tradycji późniejszej z równoczesnem rzutowaniem w przyszłość, które wypływa z aspiracyj twórczych artysty. Począwszy od Homera, Wergilego i twórców epopei starofrancuskiej, a skończywszy na V. Hugo, Alfredzie de Vigny, E. Zoli, Tołstoju, Mickiewiczu, Sienkiewiczu i Żeromskim, wszędzie uderza nas fakt, że ci wielcy luminarze ludzkości nie są bezpośrednimi piewcami czynów bohaterskich, ponieważ nie są żołnierzami opiewanych zdarzeń; są to śpiewacy przeszłości, niezbyt aktywni wobec teraźniejszości, w której szeregach kroczą, na boku lub za frontem, jak trębacze lub dobosze tak długo, póki nie zagrzmi ogień dział i karabinów.

Dopiero wojna światowa dała początek wielkiej epopei mas walczących. Na wszystkich frontach bojowych zagrzmiały hymny narodowe, budząc do życia świeże i dziarskie pieśni dumy żołnierskiej. Twórczość literacka poszczególnych narodów zadrgała żywą nutą szczerości i okryła nowym blaskiem heroizm bezimiennej masy ludzkiej. Wśród szarego tłumu żołnierzy tkwiących z dziarską miną w zabłoconych i czerwonych od krwi okopach przesuwają się z uśmiechem na ustach pisarze i poeci, śpiewając tłuste „hocki-klocki", grając w karty i trąbiąc z manierek jak tędzy wiarusi. Przyszłość uzna ich za wielkich, ponieważ nie byli kwiatami cieplarnianemi, ale twórczym duchem masy ludzkiej, walczącej o wielkie ideały narodowe w imię haseł ogólnoludzkich.

Na czele tego bujnego kierunku w literaturze, podobnie jak w wiekach średnich, stanął genjusz nowożytnej Francji, postawiony przez bieg wypadków dziejowych w pośrodku zmagań się wolnej ludzkości z panowaniem zachłannego germanizmu, który osiągnął wtedy najwyższy poziom swego rozwoju intelektualnego i fizycznego.

Literatura wojenna we Francji obejmuje wielką liczbę autorów i dzieł, z których już powstała kilkotomowa bibljografja. Jej obraz przedstawi szereg naszych artykułów, w których ukażą się sylwety ważniejszych pisarzów i w których będzie mowa o różnych zagadnieniach rozwijających się na tem podłożu. Uczestnik walk legjonowych poczuje się w atmosferze tej literatury jak wśród własnych towarzyszów broni, bo są jakieś ogniwa wszechludzkiej sympatji, które przez dusze pokrewne stwarzają podobne formy życia mimo braku kontaktu w przestrzeni. Są liczne cechy wspólne, które pozwalają postawić żołnierza legjonowego obok bohaterskiego „poilu" trzeciej Republiki francuskiej. Nastrój demokratyczny i duch narodowy pełen tężyzny, czynią z Francuzów i Polaków żołnierzy nieugiętych, zawziętych i prostolinijnych w działaniu. Szorski dowcip połączony z kwiecistym humorem i jakaś prymitywna nienawiść Niemców stwarzają jednakowe nastroje w różnych okolicznościach. Inicjatywa i brawura poszczególnych żołnierzy znajdują wyraz w sytuacjach pełnych heroizmu i grozy. Obrazy życia okopowego, przemarszów, ataków, literatura francuska oddaje z całą subtelnością odcieni. W dosadnych kolorach ukazują się tam sceny komiczne wśród piekła wojennego, wypadki nieposłuszeństwa rozpolitykowanych jednostek, lub też kpiny pod adresem tyłowców.

W tych uwagach wstępnych nie idzie nam o ujęcie całokształtu różnych motywów wojennych w literaturze, ale o podkreślenie szalonego rytmu masy walczącej, o uchwycenie nastrojów prawdziwie wy-



Delegaci krakowskiego Oddziału Związku Legjonistów Polsk. ze sztandarem z prezesem Dr. Łukasikiem na czele w marszu z Wawelu do Oleandrów dnia 11 list. 1928 r.

jątkowych i żywiołowych, wreszcie o wskazanie oryginalnych obrazów, które swoją treścią przewyższają tańce makabryczne wieków średnich. O wartości dzieł i o nazwiskach pisarzów będzie mowa później.

We wrześniu 1914 r. wojska niemieckie dowodzone przez samego cesarza, posuwają się w szalonym impecie na Nancy i Paryż. Christian-Forgé, oficer armji, broniącej Nancy, opisuje rozpaczliwe walki wojsk francuskich celem powstrzymania naporu nieprzyjaciela, posuwającego się naprzód wśród przeraźliwego ryku: Vorwärts! Vorwärts!

„Czarne potwory", lecąc powietrzem, skrzypią przeraźliwie, a uderzając ze straszliwym łoskotem w ziemię, obryzgują błotem nasze chwiejące się ciała. Podobna wrzawa jeszcze nigdy nie wstrząsała światem. Leżymy obok cmentarza. Zaplombowane groby odrzuciły swoje wieka; z wystających trumien płynie czarne i śmierdzące błoto. Zewsząd wieje groza trupiarni."

„Na lewem skrzydle mimo huraganowego ognia, piechota bawarska posuwa się naprzód. Na widok tego, nasi żołnierze wyskakują hurmem z okopów na przedpole i ruszają pędem naprzód z wyciągniętemi bagnetami. Błysk stali przeszywa piersi. Kolby koszą powietrze: słychać pękanie czaszek. Hełmy spadają; ciała zapadają się w ziemię. Ręka napoły odcięta ściska kurczowo broczące krwią gardło, a obrzydliwe szczęki kąsają blade twarze. Pukanina pistoletów przeszywa tę straszną walkę. Vorwärts! Nowe hełmy spadają, bagnety z piłą błyszczą w promieniach słońca... Nasza piechota cofa się, przerzedzona walką. Fala ciemnozielona zalewa równinę... W tej chwili, z naszych dymiących się okopów powstaje jakaś postać ludzka, wysoki posąg w czarnej sukni. W prawej ręce trzyma podniesiony srebrny krzyż, a lewą wyciągniętą ku wschodowi, wskazuje drogę obowiązku. Trzaskiem strzelaniny i głośnym chcichotem witają barbarzyńcy to opatrznościowe zjawisko. Lecz nasi żołnierze zatrzymują się, osłupieni"...

„I w jednej chwili pod niemem błogosławieństwem nieruchomego posągu, uderzają z impetem w szeregi nieprzyjacielskie, które się chwieją, kotłują i rozlatują. Marsyljanka wypełnia całą przestrzeń. Jej cudowny lot wprawia w drżenie dalekie lasy. A cesarz otoczony lancami drży z trwogi na swoim pagórku, bo podmuchy nieba napełniają się charczeniem konających, które zwiastuje przegrane bitwy...".

„Przy świetle księżyca, przed francuskiemi okopami, które są nie do zdobycia, wydłuża się czarna plama. Rozkrzyżowane ramiona, poznaczone czerwonemi dziurami, zdają się być przygwożdżone do ziemi. Korona z krwi otacza jakby nimbem krótko ostrzyżoną głowę. Tu leży kapłan nieznany, który w swej wzniosłej prostocie, był bohaterem".

W grudniu 1914 roku Niemcy atakują zawzięcie Ypres przy użyciu gazów trujących. Paul Adam w „Dans l'air qui tremble" przedstawia stanowisko artylerji, ostrzeliwane gradem nieprzyjacielskich pocisków. Jeden z oficerów artylerji zostaje ranny w rękę dużym odłamkiem granatu; z rany płynie krew strumieniem. Oddziały za oddziałami przebiegają obok stanowiska artylerji i rozwijają się do ataku. Żołnierze zabłoceni i spoceni, pędzą jakby szaleni krzycząc, klnąc i złorzecząc.

„Podczas, gdy sanitarjusz odkrywa ranę, artylerzysta przypatruje się przemarszowi zuchów. Wymienia z przechodzącymi okrzyki, dodające odwagi: „Aleśmy tych szwabów natłukli — chwalą się przechodząc żołnierze. — Ale te szwaby wieją przed naszemi bagnetami! Już ich nie zdybiesz w naszych okopach! Tam spotyka się tylko tych, których nasz ogień podarł na kawałki, oryginały bez głów lub z rozprutemi brzuchami; czasami ludzie z obsługi karabinów maszynowych was błagają... Myślicie, poruczniku!... Oszczędzać ich!... Tych?... Ah! wcale nie... Tych, którzy przelewają tyle pięknej krwi francuskiej... jak ta wasza... Ah! tej krwi jabym sobie pochlipał!...

„I ten wielki chłop, nim go powstrzymano, schyla się nad otwartą raną, chlipie płynącą krew z arterji i odchodzi; czerwienią się jego wąsy, czerwieni się broda od krwi, a on powtarza w marszu: „Ah! piękna krew francuska! Jaka ona jest smaczna!" Tymczasem inni żuawi przytakują mu i śmieją się hurmem; idący z tyłu popychają go, wszyscy przyspieszają kroku...".

Przedstawiając walki nad Marną we wrześniu 1914 r., Jean des Vignes-Rouges opisuje przemarsz na czele swych żołnierzy przez wieś, której drogi i pola są zawalone trupami francuskiemi i niemieckiemi. — Okropność tego obrazu powiększa co krok widok bladych, żółtych i zczerniałych trupów będących w rozkładzie.

„Uciekajmy przed temi obrazami! Chciałbym skierować moją myśl na wspomnienie pewnego instynktownego odruchu, który błyskawicznie wyraził duszę mojej kompanji, duszę Francuzów. Z trudem przekroczyliśmy konary obcięte z drzew przez granaty, porozwalane mury i dymiące gruzy. Nagle obok strumyka, w głębi którego błyszczała pozostawiona broń, na kopcu sterczącym nad brzegiem, zobaczyliśmy rozciągniętego trupa, jeszcze obrzydliwszego od innych.... wstrętnego! Jeden z moich żołnierzy uniesiony bojowym gniewem, wykrzyknął: „Oh! jak brudny pysk ma ten wieprz!" Nie miałem czasu interwenjować. Pięćdziesiąt głosów wykrzyknęło równocześnie w wspaniałym odruchu oburzenia: „Szacunek poległemu nieprzyjacielowi!" Nie dodałem ani słowa. Głębokie milczenie panowało w naszej kompanji w czasie tej defilady wobec nieprzyjacielskich trupów. O moi dzielni żołnierze, jakże wruszyliście mnie w owej chwili!".

W przytoczonych obrazach obok oryginalności przedmiotu i barw, uderza nas przedewszystkiem rytm zwycięskiego marszu masy ludzkiej, ożywionej jednym duchem. Rytm tego zwycięskiego marszu winien znaleźć żywy oddźwięk w społeczeństwie polskiem, ponieważ żołnierz francuski dźgający bagnetem „Boszów", mścił się także na jego wiekową krzywdę i kładł fundamenta pod przymierze polsko-francuskie, któremu Polacy winni nadać charakter żywiołowy i wieczysty.

Dr. Stanisław Łukasik.

„Smutne to...“

Po powtórnem zajęciu Kielc przez oddziały strzeleckie dnia 22 sierpnia 1914 roku, Komendant wyjechał niespodziewanie do Krakowa, podobno nawet i do Wiednia, w sprawach politycznych. Zdziwieni i zaskoczeni tym nagłym wyjazdem, robiliśmy różne domysły i przypuszczenia. Tymczasem dowództwo pułku, rozlokowanego w różnych kierunkach miasta, objął w zastępstwie Komendanta Szef Sztabu Sosnkowski. Wśród podnieconego i wesołego nastroju, wrzała wszędzie gorączkowa praca wojenna, dla wszystkich nowa i ciekawa. Ułani Beliny przebiegali z rozmachem duże przestrzenie, a pełniąc z zapałem służbę wywiadowczą, zapuszczali swe zagony aż pod Radom. Piechota strzelecka uzbrojona w stare Werndle, fortyfikowała miasto w szybkiem tempie, sypiąc okopy i umacniając pozycje. W mieście znów ćwiczono intensywnie całemi dniami, bo zewsząd napływały tłumy ochotników; z samego Kieleckiego zgłosiło się blisko tysiąc chętnych do służby pod rozkazami Komendanta. Robota była ciężka, ale radosna, bo wszystko zdrowe i żywotne zdało się być z nami, a tylko strupieszałość i moskalofilstwo, cuchnące jeszcze Targowicą, zionęło ku nam nienawiścią. Byliśmy panami Kielc, bo w mieście prócz Strzelców znajdowały się tylko nieliczne oddziały austrjackie i niemieckie.

Wyznaczony jednego dnia na ordynansa sztabowego z 4 komp. V baonu Karasiewicza, poszedłem z radością do Komendy Głównej, która mieściła się w okazałych apartamentach gubernatorskiego pałacu.

W tym czasie Komendant powrócił z Krakowa. Oczy nasze śledziły pytająco każdy Jego ruch, a każde Jego spojrzenie przejmowało wszystkich tajemniczym dreszczem. Był smutny, bo Jego oczy patrzyły w daleką przyszłość polską. Z Jego milczącej twarzy wiał głęboki smutek, bo istnienie nas jako kadr wojska polskiego zostało uzależnione od złożenia przysięgi na wierność Austrji.

W związku z działaniem ofenzywnem wielkich sił rosyjskich, które ciągnęły na Kielce, w Komendzie Głównej odbywały się codziennie wieczorem krótkie odprawy dla oficerów dowodzących oddziałami od kompanji w górę. Stosownie do wydanego rozkazu, w czasie odprawy nikt nie mógł się meldować w Komendzie. Nikt nie mógł zapukać do sali, gdzie obradowano nad sytuacją bojową i polityczną. Wyjątek stanowiły tylko meldunki z frontu.

Wieczorem w czasie takiej odprawy do westibulu, gdzie pełniłem służbę, wszedł butnym krokiem i z tupetem oficer pruski w pikelhaubie, adjutant niemieckiego komendanta placu w Kielcach. Podchodząc do mnie, oświadczył, że chce się natychmiast i koniecznie dostać do dowództwa. Stanąłem na „baczność“, zasalutowałem i oświadczyłem mu, że przed zakończeniem odprawy nie będę mógł zameldować jego przybycia Komendantowi. Zdziwiony moją stanowczą postawą, oficer pruski poinformował mnie i jednego z naszych oficerów, który wtedy znalazł się przypadkiem w westibulu, że w imieniu niemieckiego komendanta placu przyszedł zaprosić wszystkich oficerów polskich na huczny bankiet, który miał się odbyć o godzinie 8-mej tego samego dnia w hotelu „Bristol“, celem uczczenia rocznicy zwycięstwa Niemców nad Francuzami pod Sedanem w roku 1870 i celem wyrażenia radości z powodu sukcesów armji niemieckiej, odniesionych nad wojskami francuskiemi w ostatnich dniach także pod Sedanem.

Zaskoczony niedopuszczeniem go do Komendanta, adjutant w pikielhaubie nie chciał poczekać kilka minut na zakończenie odprawy, lecz wyszedł sztywnym krokiem, poprosiwszy tylko o przedstawienie zaproszenia na bankiet polskiemu dowództwu.

Po skończonej odprawie pobiegłem rozpromieniony radością do Komendanta, ażeby mu zameldować o przysłanem zaproszeniu. Myślałem bowiem, że ta wiadomość rozpogodzi Jego chmurne czoło, gdyż uważałem zaproszenie polskich oficerów na oficjalny bankiet niemiecki za traktowanie naszych oddziałów strzeleckich na równej stopie z oddziałami niemieckiemi. Takie początkowe zrozumienie sprawy dla 18-letniego chłopca, było zupełnie naturalne.

Komendant poinformowany wcześniej przez oficera, który rozmawiał z Niemcem, rzekł do mnie łagodnie:

„Wiem już o tem“.

Widząc znów na twarzy mojej wyrazy szczęścia i radości, dorzucił w zamyśleniu:

„Smutne to“.

Smutne to — w znaczeniu, że przyszło na chwilę nam się bratać z Prusakami.

Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, wyszedłem z poważną miną z pokoju Komendanta.

Tego wieczoru żaden polski oficer nie zjawił się na bankiecie w hotelu „Bristol“.



Na pozycji w zimie.

Te krótkie słowa ilustrują dosadnie orjentacje Komendanta i nastroje legjonowe w stosunku do Niemiec. W istocie były one zawsze wrogie i zostały przypieczętowane osadzeniem Komendanta w twierdzy magdeburskiej. Odcięte od Francji przestrzenią i fałszem, Legjony polskie były zawsze ożywione tym samym duchem, co jej bohaterska armja, a z tej przyczyny nie mogły się cieszyć ze zwycięstwa Prusaków nad Francuzami. *Franciszek Bednarz.*

Z pamiętnika legjonisty.

Nemet Mokra, w listopadzie 1914 r.

Wróciwszy z wedety, usiadłem na kamieniu przy tlącem się ognisku, grzębię butami w popiele i kombinuję całkiem prosto, ażeby skoczyć do wsi, dmuchnąć babie jakąś starą kwokę i upiec ją oblepioną błotem na żarzących się węglach. Jak wszystkim wiadomo, jestem sobie od kilku miesięcy legunem, biję się za polską ojczyznę, strzelam do Moskali, śpiewam różne hocki-klocki i gram w karty. Dwa kroki od ogniska stoi szałas z chojaków, w głębi którego siedzi na rozpostartym kocu kilku podobnych zatraceńców i tnie w karty, przyśpiewując sobie na różne tony: „Tam za kopkami siana drżą...". — Cały nasz szlachetny zespół stoi teraz na placówce obok gościńca, idącego z Węgier na Osmołodę w Galicji. Przywlekliśmy się tutaj, dostawszy w skórę pod Mołotkowem. Od tej chwili zaczęliśmy cenić Moskali, a sobie coraz mniej dowierzać. Po tym całym interesie, nasz bataljon został przesunięty do Nemet Mokry, podobno z przyczyn strategicznych, które mnie mało obchodzą, bo jestem przekonany, że i tak bez tego wojna będzie. Gdy w kilka dni po walce porachowano niedobitków, okazało się, że w kompanji brakowało przeszło dwieście ludzi. Oszołomieni strasznym harmiderem pierwszych walk, wlekliśmy się błotnistemi drogami na Węgry, wymijając co chwila wozy pełne rannych, skąd do naszych uszu dochodziły krzyki, wycia i przekleństwa. Na szczycie Rogodzy siadła wiara w błocie u stóp białego krzyża i z jakąś dziwną rozpaczą patrzyła w stronę Nadwórny i Mołotkowa, gdzie setki towarzyszów broni legło pokotem. Po chwili milczenia, radość nieznana ożywiła znękane twarze, a w przekleństwach i dowcipach zaczęło ujawniać się silne tętno życia, bo bulgot energji rozsadzał młode i stare piersi. Od czasu do czasu różowa nadzieja oplatała myśli wszystkich, gdy mówiono o powrocie do Krakowa i o połączeniu się z oddziałami Piłsudskiego. Jadąc na front, myśleliśmy, że jedziemy zą strzelcami do Królestwa. W drodze spokojono nasze rozczarowanie świeżą bujdą, że po odebraniu Stanisławowa i Lwowa ubiorą nas w polskie mundury i odtransportują do Królestwa. A tymczasem parszywe draństwo w austrjackich urynałach na głowie uważa nas za swój kanonenfuter, a wszystkie nasze szarże od plutonowego w górę krzyczą: nie politykować!

Noc poprzednią spędziliśmy w chałupie ukrytej w lesie obok drogi do Holzschlaghausu. Wysłano nas trzech z kapralem na czele łapać po lesie łazików, którzy mieli się tam podobno pogubić, myśląc, że idziemy na front. Poszliśmy na ochotnika. Śnieg i ostry wiatr osłabiły nasz rozpęd po oddaleniu się od kompanji.

Co nam winni ci biedni łazicy? — powiadamy do kaprala — sprawie polskiej nie zaszkodzą, a wojna i tak bez nich będzie. Zresztą coby to był za idjotyczny łazik lub reluton, żeby siedział dzisiaj w lesie obok drogi; kto chciał łazikować, to sobie siedzi dzisiaj w Krakowie i przygotowuje się do rewelacyj naukowych. Kapral, chłop z wiary, dał się przekonać. Wpakowaliśmy się do stojącej na ustroniu chałupy i buch za piec! Czas płynął bardzo mile. Kapral bił wszy, bo te przy wojsku najwięcej szarż się trzymają, Kasprzak przypiekał konserwę. Rusinka gotowała mleko. Dyndalski w miłosnym zapale kręcił się koło rusinki. Na ziemi leżała świeża słoma. Po ścianach maszerowały tradycyjne pluskwy. Ja myślałem o kolacji. Myśląc znów byłem z tem wszystkiem, bo tak chce filozof.

W jednej chwili przerwano grę w karty. Wszyscy poderwali się na równe nogi, spostrzegłszy dwu huculów na kilka kroków od szałasu. Tymczasem ci jednym susem znaleźli się między nami, krzycząc: hej! drzyst! wiara! jesteśmy! — Nastała chwila entuzjastycznego powitania podobnego do staropanieńskich czkawek. Ci niespodziewani goście, to nasi koledzy, Kokoszka i Guzik. W przebraniu chłopskiem uciekli z niewoli. Skakano, wykrzykiwano i popychano się z radości, a gdy popito rumu, Kokoszka zaczął opowiadać, spluwając, tupiąc i machając rękami.

Niech szlag trafi! Niech to pieron strzeli! Jak wiecie, przycapiły mię Mochy w Mołotkowie pod płotem, między wikliną, nad brzegiem tej parszywej przykopy, z której chlipałem śmierdzącą gnojówkę, jak kot mleko. Pamiętacie, wieś się pali. Granaty grzmocą w domy, aże ziemia dudni. Przeraźliwe ryki bydła i rozpaczne krzyki ludzi w kłębach czarnoczerwonego dymu pną się ku niebu. Uciekamy! Staję przed wysokim płotem, opieram karabin i drapię się na płot, a kule tną, aże z płotu drzazgi lecą. Z całym impetem gramolę się na płot i ryp na drugą stronę, lecz karabin bęc w inną stronę? Stóg kukurydzy pali się nad głową. Drzazgi z płotu lecą. Ja chyb jeszcze raz przez płot i przerzucam karabin. Wtem kilku kapcanów wpada na mnie z krzykiem — urra! — urra! ruki wirch! — Ja na płot! — Już ciągną mnie za portki. Już trzymają mnie za kołnierz!

Na noc zapakowali mnie z całą chmarą innych łapichrustów do stodoły. Usnąłem. — Budzę się w nocy. Towarzysze chrapią na słomie jak zarżnięci. Na po-



Z trudu naszego i znoju...

dwórzu przy ognisku siedzą w kucki sołdaty i coś sobie bają po rosyjsku. Szukam czapki w słomie. Przytem namacałem dziurę pod przyciesią między dylami. Wpycham tam moją kanciastą pechowatą łepetę i pcham się przemocą. Po chwili jestem na wolnem powietrzu.

O 200 kroków szarzeje las. Więc do niego chajckiem i na brzuchu! Ogłupiały siadam na trawniku i patrzę się, jak różowy świt maluje wierzchołki gór. Rozglądam się po polu i spostrzegam w bruździe zabitego Moskala. Ciągnę trupa za kołnierz do lasu, ściągam z niego portki, rubachę i szynel. Ubieram się w te zawszone i pokrwawione łachy; potem chwytam wintowkę i smaruję ku wiosce. Ziemia wszędzie zorana granatami, zasiana trupami i zroszona kałużami poczerniałej krwi. We wsi Moskale się radują i śpiewają. Leguny wzięte do niewoli gwarzą z sołdatami i z Rusinami.

Przez wieś przeszedłem szybko. Za wsią rzuciłem wintowkę do kartofli i zakręciłem do lasu. Błąkałem się długi czas po polach, zanim przyszedłem do Witkowa. Przed samą wsią zobaczyłem — idzie jakiś hucuł. Skierowałem się na niego ze słowami — Sława Izu Chrystu! Zwitky wy stary? Hucuł przestraszony odpowiedział nieśmiało — z seła! — A mołoko u was je? — Zapytałem. Ne znaju — odpowiedział i zaczął coś niezrozumiale bałakać. Poznałem drania Guzika i krzyknąłem na niego — zdaj sia! Guzik dęba! Guzik w nogi! Puściłem się za nim. Skoro zobaczyłem, że go nie dogonię, zacząłem krzyczeć — stój, czekaj draniu! to ja Kokoszka! stój to ja! Zatrzymał się i popatrzył na mnie niedowierzająco. Ale cholera ma nogi! Nareszcie uwierzył i flankującym ruchem zaczął się posuwać ku mnie. Mlasknęliśmy się po pysku. Potem wdepnęliśmy do chałupy, tam dano mi ten kożuch i wskazano drogę na Węgry. Świętą prawdę powiedziałem, żeby mnie tak jasny pieron strzelił.

Kokoszka skończył. Nikt się nie pytał, czy to prawda, czy to bujda... Wszyscy pobiegliśmy z menażkami na gościniec, gdzie zjawił się kucharz z kotłem i fasunkiem. Przyjechały wieści z hinterlandu.

* * *

Zielona, koniec listopada, 1914 r.

Prysły cielęce marzenia, jesteśmy znowu na froncie. W czasie pobytu w Nemet Mokrej wiara myślała, że posiedzimy sobie na Węgrach przez całą zimę, i że na wiosnę zawiozą nas na pokaz do Krakowa. Tymczasem pewnego pięknego poranku ruszyliśmy z przekleństwami i mruczeniem przez Pantyru zbocza ku Zielonej. Po drodze udało mi się zgrandzić z austrjackiego trenu kilka bochenków chleba, co potem zyskało mi wielu przyjaciół wśród naszej gołoty, karmionej mamałygą, pęcakiem i ryżem. W Holzschlaghausie popiliśmy kawy z ryżem i hajda pod górę. Co za rozkoszne widoki! Górzyste panoramy, fałdziste kotliny i spiczaste szczyty stawiają przed oczy co krok to inne krajobrazy. Wszędzie pełno upojenia dla duszy wrażliwej, łażącej w cywilnem ubraniu, która w próżniaczych chwilach może się huśtać z każdym powiewem wiatru. Lecz dla nas włóczęgów obarczonych kilku setkami nabojów, widok pięknej góry wzbudza tylko tremę, ażeby nie kazano się na nią drapać. Patrząc na malownicze kotliny górskie, człowiek jest tylko zdolny widzieć kozaków lub szpiegów. Kryterjum cnót ogólno-ludzkich spaczyło się jakoś dzisiaj na tym przeznaczonym na szmelc świecie. W chwili obecnej tylko ci ludzie coś wartają, którzy potrafią się bić za cara lub za ojczyznę. Nasza znów biedna ziemia, stworzona z chaosu istnieje dzisiaj tylko po to, ażeby było gdzie wojować i sypać okopy.

Zielona leży w kotlinie górskiej po obu stronach Bystrzycy Nadwórniańskiej. Wieś jest rozprószona na dużej przestrzeni i tworzy kilka większych skupień. Zmachany długą służbą na placówce, kimałem jak zarżnięty. Rano wciąłem pół bochenka boskiego i litr warzonego mleka. Czuję się nieźle. Siedzę sobie na pryczy i tak marzę po swojemu. W chałupie choć śmierdzi, ale jest ciepło i anielsko. Na dworze śnieg zwalił po kolana i mróz potęguje się na fest. Wiara trzęsie portkami, bo wnet trzeba będzie rypać z powrotem na placówkę na górę do lasu, gdzie nie wolno nawet palić ognia. Każdy z nas od czasu do czasu czuje się zdesperowanym i samotnym cielakiem, skubiącym trawkę w ogrodzie koło szlachtuza. Jedyną nadzieją uniknięcia noża, mógłby być tylko piorun, walący w szlachtuz — lecz skąd go wziąć...

Żaden z wieszczów, żaden z owych listopadowych łazików, nie przeczuł obrazu naszej nędzy i siły naszej bezimiennej pieśni. Jakżeż dziwacznie wyglądają stąd owe sentymentalno-mistyczne polskie komedje romantyczne. Bardzo często bywam patrjotą. Stojąc na warcie przy wozach taborowych, czuję w sobie powołanie do zaszczytnej służby, a dla dodania rytmu tej ważnej chwili, chucham w ręce, tupię nogami i siąkam miarowo zasmarkanym nosem. Nie zazdroszczę nikomu niczego, czasami tylko myślę sobie, ażeby zostać w jakiś sposób kapralem, a wtedy byłbym już jakim takim panem i nie stałbym na warcie. Czego żąda się

w naszem wojsku od kaprala? Nic nadzwyczajnego! Jedyną umiejętnością i zajęciem naszego kaprala jest fasowanie chleba u kucharza i rozdawanie go legjonistom, przyczem stara się zawsze zachować dla siebie najlepsze porcje, lub okpić kucharza o parę porcyj, fasując na tych, którzy zostali zabici!

Po zluzowaniu trzeciego pułku, kompanja nasza została rozmieszczona w rejonie poczty. Od kilku dni mróz przechodzi 20 stopni. Moskale dążą wszelkiemi siłami do opanowania naszych pozycyj, podłażą raz po razu pod nasze okopy, trzaskając i dudniąc po lesie z karabinów. Przedwczoraj byłem na placówce, mieszczącej się w grupce domów wysuniętych przed naszemi pozycjami. Całą noc prześlęczeliśmy w naprężeniu i oczekiwaniu na Moskali, którzy każdej chwili mogli nas obejść lasem. Siedząc w nędznej chałupie, wychodziliśmy co dwie godziny na wedety. Stojąc za drzewem, lub za węgłem chałupy, trzymałem się jak drut, słuchałem z zaparciem oddechu, a za każdem skrzypnięciem śniegu wlepiałem oczy w las i w śnieżną przestrzeń. Przy każdym poszumie wiatru przemieniałem się w słuch i wytrzeszczałem ślepie, dzierżąc w skostniałych łapach karabin gotowy do strzału. Jednak nic nie przychodziło... A ja stałem i czekałem... Potem zmarznięty jak sopel, wracałem do chałupy i kładłem się spać na ławie, rozkoszując się odrobiną ciepła, którą po dwóch godzinach musiałem porzucić i iść na mróz. Wieczerzy nie dostaliśmy całkiem, a na śniadanie przywieziono nam czarnej kawy, bez chleba.

Po powrocie z placówki wpakowaliśmy się do chałupy, gdzie na rozesłanej słomie drzemaliśmy przez całą noc w pełnym rynsztunku, bo zewsząd rozlegały się strzały. Wielkie mrozy przy akompanjamencie częstych alarmów, dają nam także dzisiaj djabelną szkołę. Myślę, że wnet trzeba będzie walić na placówkę na górę i siedzieć tam 24 godzin wśród śniegu pod stogiem siana. Od stogu na wedetę pod drzewo, lub od stogu na patrol do lasu — to całe zajęcie wśród piszczącego jak cholera mrozu. Potem wiara skacze naokoło stogu, zakopuje się w siano, tuli się jeden do drugiego, żartuje, klnie i śpiewa półgłosem. W ciągu dnia wczorajszego alarm szedł za alarmem.

Okrzyk „alarm" uderza w nasze prostacze myśli jakimś wstrętnym zgrzytem. Ludziska trzepią się wtedy jak osiki, szczękają zębami i biegną pędem poskurczani na stanowisko, do okopów zasłanych słomą. Tymczasem kule trzaskają i pryskają o zmarznięte drzewa. Czekamy ataku, kule świszczą, lecz Moskali nie widać. Po chwili następuje cisza, więc idziemy na kwatery. Po paru minutach znów rozlegają się strzały i pędzą nas do okopów. Dni i noce ciągną się tak bez końca. Wiara zdenerwowana pociesza się pogłoską o zmianie przez Austrjaków i nadzieją końca wojny, która — jak mówią kucharze — ma się skończyć na Boże Narodzenie.

Lubię stać na posterunku przy taborze prowiantowym. Wczoraj wieczorem udało mi się tam zahaczyć różnych specjałów. Plecak popadł w ciążę, a ja stałem się też do tego stopnia gruby, że nie mogłem się przebić przez drzwi. Dobrze jest wiedzieć, że żołnierz na froncie nie boi się śmierci, lecz boi się głodu, a czasami rany w brzuch.

Wszedłszy do izby, zastałem Kasprzaka w desperackiej sytuacji, ponieważ w sąsiedniej chałupie przegrał w karty cały swój dobytek. Klął chłopina pecha, na czem świat stoi. Położył się na słomie brzuchem do góry i marzył jakby się odkuć.

Odbijesz się Jasiu! — pocieszam go.

Zadkiem o ścianę! — odciął i splunął w stragarz.

Po chwili refleksji zdjął koszulę. Wyciągnął z ładownicy nabój karabinowy i wyjął z niego kulę. Z łuski wysypał połowę prochu, zaczął łapać wszy i pakować je w to miejsce. Naładowawszy pełną laskę, zatkał ją papierem, wyszedł na pole i wystrzelił biedactwem w kierunku nieba.

Tak się mści krwi żądna Nemezis...

(C. d. n.)

Bitwa pod Anielinem.

Rozkołysana w marszu szara fala, podana naprzód — czujna, a zczerniała od wszystkich błot polskiej nędzy i dymów zaległych nad jednem wielkiem pobojowiskiem — nad Polską.

Stań na jakiej górze w Świętym Krzyżu i patrz!— trzeci Bataljon zda się, że wlecze się — pełza. Drożyną leśną wije się jego niebieskawa wstęga i znika by znów nieznużenie rozbić umęczoną od ciężarów piersią przestrzeń i zalec w śmiertelnem zmęczeniu przydrożne rowy w śnie powstańczym podobnym do śmierci.

Żołnierzu Trzeciego Bataljonu. Ty, którego pierwsza nadzieja zastała w głębiach lasów śpiącego z ręką na kolbie karabinu, ty wiesz, co to triumf — ty wiesz co to rozpacz rozbitka — ale nie znasz lęku. Znasz głód, coby własne ciało poszarpał, — znasz zimno, które po pierwszym bolu zamienia ciało w nieczułą bryłę — znasz spiekotę słońca bez kropli wody, znasz znużenie, które pozwala Ci spać w marszu — ale nie znasz życia bez walki o wolność.

Czterech nas było kochających się jak bracia — Dowgierd — Dobosz — Raduski — Kotowski — pozostało dwóch.

A kiedy my, którym udało się oszukać śmierć, na szlaku życia czujemy się mali, uciekamy do was bracia polegli i jakby to było wczoraj, słyszymy szum bataljonu w marszu, klekot łopatek o bagnety i te stłumione, gdzieś od pól i lasów dalekich płynące, umę-

czone krzyki komend ciągłych - codziennych łączyć — łączyć.

Kiedy się czujemy mali, zakładamy z wami bracia pobici zlane potem ręce między rzemienie plecaków i zawisłych pasami na karkach karabinów, żeby było wygodniej, lepiej. Ze splotu rzemieni dźwigamy szyje nabrzmiałe pieśnią wielką, jak nasza tęsknota do wolności narodu i razem z wami bracia polegli rzucamy w wąwozy leśne i smutne ścierniska, pieśń, którą tak znacie z pod Anielina, co zawsze z bataljonem szła w bój.

Boże nasz, wspomóż nas Najświętsza Maryja.
Żeby była nasza, ta polska kraina.

Pamiętacie, Wy, którzy żyjecie, a których wspominam teraz, Porębski, Tymusz, Lechu, z którym błądziłem w nocy po lesie pod Anielinem i każdemu leżącemu na mchu spoglądałem w oczy, szukając Kotowskiego, którego nie znalazłem, bo tak dużo was było bracia okrwawionych. Anielin blisko! Padliśmy nawznak, plecakami oparci o ziemię, głowami o skrzyżowane ręce. Patrzyliśmy na chmury białe, skłębione nad lasami. Matracki ku zazdrości ogólnej wygrzebał z plecaka papierosy i z swoją „sitwą" się dzielił. „Matracki daj papierosa!" rzucił ktoś z plutonu — gdy mnie zabiją zabierzesz wszystkie — odrzekł śmiejąc się.

W lasach wre bitwa karabinowa, ani jednego strzału armatniego nie słychać. Robi to wrażenie jakby się woda w ogromnym kotle gotowała. O tak! Gotuje sobie kostusia wieczerzę, bo gdy słońce zajdzie — oświetli księżyc wieniec szarych dzieci porozrzucanych bezładnie, na wzgórku pierwszej pozycji — okruchy bataljonu przy ataku odpadłe, a w dole wieniec chłopów rosyjskich, rozciągniętych wzdłuż okopów i po linji ich panicznej ucieczki.

Czy wiesz, że mamy temi lasami okrążyć „burków" i zaatakować artylerję — chodzą szepty po szeregach — jak zwykle plotki żołnierskie, już tam pod Anielinem nie robiące wrażenia na otrzaskanych z ogniem strzelców.

Dowgierd poszedł na boczne ubezpieczenie ze swoją sekcją 2-gą, w 3 plutonie 3 komp.

Powstań! nieregularnie, tłumnie dźwigamy się z piasku. — Marsz. — Dowódca Baonu Rydz Śmigły staje przed frontem jak zwykle spokojny, uśmiechnięty.

Wchodzimy w las czwórkami — nagle gruchnęła salwa. Stado ekrazytówek pękając po pniach z świstem przeleciało. „W lewo front — biegiem marsz"! Pochylony dwurząd leciał w dół, do martwego pola, pod osłoną leśnego wzgórza, odpocząć. Do mnie podchodzi pporucznik Wyżeł: Dobosz — pójdziecie z dwoma ludźmi na wzgórek i przyjrzyjcie się pozycji rosyjskiej. Wolno — ostrożnie podpełzliśmy pod grupę małych sosenek. Przed nami staczał się wdół wysokopienny las ze słabem podszyciem. W odległości około 200-tu kroków wśród sylwetek prostych pni zaobserwowaliśmy sylwetki Rosjan chodzących wzdłuż świeżo wyrzuconej ziemi z naprędce robionych okopów.

Po moim meldunku kompanja rozwinęła się w tyraljerę, a po zajęciu wzgórza na chaos gwałtownego ognia, odpowiedziała spokojnym, celnym ogniem. W tyraljerze miałem obok siebie Raduskiego, Porębskiego i Kotowskiego. — Boże! co to byli za strzelcy! Pracowali spokojnie, znakami czyniąc sobie uwagi. Widziałem jak kora odpryskująca od drzew z kul rosyjskich padała na ich plecaki. Ze szczególnym podziwem patrzałem na Porębskiego, który musiał mieć taką samą minę przy odrabianiu zadania szkolnego przed wojną, jak tam w trzasku ekrazytówek.

Nagle ruch jakiś niewytłumaczony w pierwszej chwili wszczął się z prawej strony naszej tyraljery. Po gwiździe kul, kierunku odpryskiwanej kory poznaliśmy, że okrążono nas z prawa i że już w krzyżowym ogniu się znajdujemy. Przebiegłem wzdłuż mojej sekcji na prawo, gdy w tem ujrzałem Dowgierda, który chwycił mię za ramię i krzyczał: „Kotowski zabity!" Padł między drzewa ranny, a stanowiąc widoczny cel zginął w ogniu. Spojrzałem po tyraljerze. — Matracki leżał twarzą ku ziemi, a z czoła ciekła mu cienka struga krwi. Obok strzelec kołysał się na ziemi, jakby szukając dobrego, wygodnego miejsca na sen.

Na prawo, gdzie zagajnik przechodził w las wysokopienny, część kompanji skupiła się w gromadkę i strzelała, prawie stojąc ze śpiewem „Hej strzelcy wraz", a kilku zwróconych w prawo poczęło się wycofywać. Chwilowa apatja opanowała Dowgierda i tępo, rozpacznie patrzał ku grodce śpiewającej. Trwało to chwilę tylko — widziałem, jak pobiegł ku cofającym się — jak trząsł nimi, krzyczał, szalał.

Wygięta linja nasza przerzedzona gwałtownym ogniem Moskali, w której nie było kim zastąpić zabitych i rannych, oparła się jednak po chwilowem wahaniu w miejscu. Obok mnie Raduskiemu zaciął się karabin, a on wstał i obcasem buta tłukł w zamek karabinu. Dowgierd nie ukląkł, stał oparty o pień sosny i strzelał. Po chwilowem wahaniu w najgorętszej chwili walki o przewagę ognia utrzymaliśmy się na wzgórzu. Z plutonu pozostały tylko resztki — garść żywych, a większość nie mogła walczyć bo — — — spała na wieki.

Ogień nieprzyjacielski osłabł widocznie. Ruszyliśmy naprzód, a wtedy za nami rozległa się komenda niemiecka. Nadbiegali starzy i młodzi pospolitacy, nawet w granatowych mundurach. W tyraljerze jakiś stary pospolitak schwycił się za głowę — obok niego drugi upadł i począł się dziwnie kręcić — w gęstej bezładnej tyraljerce padali ludzie w biegu, jak w jakiejś szalonej zabawie — tylko, że się nikt w tej zabawie nie śmiał.

Las huczał jednym wielkim głosem strzałów i krzyku hurra!

Zrównali się z nami. Zgęszczona tak tyraljera przy dźwiękach trąbki ruszyła biegiem ku okopom. Wionęła przed nami w lesie jedna druga gromada. To Moskale uciekają z okopów. Pierwsze od początku bitwy, szrapnele pękły nad uciekającym tłumem.

Biegłem, połykałem się — padałem bezsilny, nieprzytomny. Oto koniec lasu! Grupa żołnierzy ro-

syjskich strzela ku nam z lasu za polem. Zwracamy część ludzi, pomięszanych strzelców z pospolitakami w lewo i po pierwszych strzałach, biegną ku nam bladzi z wyciągniętemi w górze ramionami, w poszarpanych szynelach, żołnierze rosyjscy ulegli — poddani. W zabudowaniach na skraju lasu dużo krwi i wielu zabitych i umierających Moskali. Przeszukując je w biegu natknąłem się na żołnierza rosyjskiego, który oparty o ścianę stodoły siedział. Schwyciłem go za ramię, by go wziąć do niewoli, lecz on się nie dał pojmać — gdyż nie żył. Zapewne szedł ranny z okopów i tu usiadł pod ścianą by umrzeć.

Cisza przerywana tylko pojedynczemi trzaskami odległych strzałów zapanowała.

Cisza, bo ten jeden wielki jęk, którym wołał las z okopów rosyjskich i ze wzgórza legjonowego, był w porównaniu z jednym grzmotem, który przed chwilą przeleciał tędy — ciszą.

Usiadłem na skraju lasu z kilkoma ludźmi z 3-go baonu i wypytywać począłem o brata. — Mówili, że upadł, może zginął, a może pozostał z resztą niedobitków kompanji, gdyż w chwili zrównania się rezerwy austrjackiej z nami, przyszedł rozkaz dla 1-go Pułku piechoty Leg. Pol. wycofać się do rezerwy. Zmierzch powoli nastawał.

Policzyliśmy pozostałe naboje. Ja wystrzeliłem przeszło sto ładunków.

Po czynie milcząca myśl obudziła się i szła w las, który jęczał. Podniósł mnie ten jęk i poszedłem z Lechem przez pobojowisko szukać Kotowskiego, bo obiecaliśmy sobie wzajemnie — odesłanie pamiątek do rodzin w razie śmierci którego z nas.

Po czynie milcząca myśl obudziła się i szła przez pobojowisko ze mną i z Lechem, który ma dziś krótszą rękę i patent inwalidy. Wlekliśmy za sobą karabiny jak zmęczeni wędrowcy kije i zazdrościliśmy wam — bracia polegli. Raczej kije były potrzebne wędrowcom, niż nam karabiny na pobojowisku. Nikt już do nas nie mierzył — lecz prosił o pomoc. Przeszło wszystko co wrogie — plemienne — bytowe, pozostał człowiek — biedny sterany, wbity w ziemię — człowiek niewinny.

Zrozumiałem na tem anielińskiem, strasznem pobojowisku, że najciężej jest strzelać wtedy, gdy się rozumie, że się strzela do brata, gdy strzelać woła biedny płonący polski kraj. Tego nauczył mnie bój pod Anielinem.

Szukaliśmy Kotowskiego pod każdą niemal sosną, w tym lesie czerwonym, gdzie słychać było szepty modlitw lub przekleństw.

Przenieśliśmy rannego do chaty na skraju lasu, a potem znów zaglądaliśmy w oczy umarłym — to nie on — to nie on.

Pamiętam strzelca jakiegoś z wiedeńskiej kompanji — poznałem go po rogatywce, leżał na wznak wyciągnięty jak struna — ręce na piersiach równo złożone, przyciśnięte, uśmiechał się — a obok Rosjanin ranny wołał: Matuszka! Na czto ty mienia zrodyła. — Jezus Marja — ktoś cicho szeptał. W rosyjskim szynelu ranny chłop z lubelskiej ziemi — prosił o wodę — nie mieliśmy — lecz daliśmy mu nasz ból — pogładziliśmy go po głowie i powiedzeli, że sanitarjusze zaraz przybędą. Dalej młody chłopczyna strzelec przestrzelony przez udo płakał. — „Milcz szczeniaku! Bogu dziękuj, żeś lekko ranny" oburzyliśmy się, bo przy poprzednich dusza nam już stwardniała. I tak do późna w nocy błądziliśmy, przyglądając się trupom — rannym i naszej duszy. I jęczał las anieliński i do dziś jęczy w mej duszy i myślę, żeby ludzie byli tak wolni, aby nigdy o wolność do siebie strzelać nie musieli.

Adasia Kotowskiego nie znaleźliśmy.

Z pierwszą rosą ruszyliśmy do Suskowoli. — Zastaliśmy na placach wsi dymy ognisk i smutek przysiadły koło nich.

Odszukałem mój 3-ci pluton — mało nas zostało, garstka. Ustawiliśmy się w dwurząd niedbale, wzdłuż gryzącego dymu ognisk obozu, a pporucznik Wyżeł czytał apel.

Bezwiednie odruchowo zdjęliśmy czapki.

Nazwiska żołnierzy wsiąkały w zimną mgłę poranka, a rzadko na wymienione nazwisko padała odpowiedź: Jest.

A gdy słońce rozgrzało chaty w Suskowoli i przykryło złotym pyłem lasy anielińskie, ruszyliśmy na drogi tacy sami, jak wtedy — gdy na piasku przed bitwą patrzyliśmy na białe chmury, leżąc na wznak plecakami do ziemi.

I znowu oparliśmy potem zlane ręce na splotach rzemieni, by było wygodniej — lepiej i z obrzmiałych piersi rzuciliśmy na smutne ścierniska pieśń tak znaną trzeciemu Bataljonowi:

„Boże nasz, wspomóż nas Najświętsza Maryja,
Aby była nasza ta polska kraina,
Ta polska kraina i te krzyże w dali,
Boże nasz, wspomóż nas, abyśmy wygrali".

K. Dzieliński.



Ziemianka zasypana śniegiem.

Legjony.

I.

Wymarsz Legjonu.

. . . .
. . . . Ściągnięto już warty.
Trębacze sygnał głośno odtrąbili
I hufce, jakby wyrosłe z pod ziemi,
Zwarły się razem i stanęły murem.

Z początku głosy jak gdyby drżącemi,
A potem raźnym, jak dzwon grzmiącym chórem
Pieśń się uniosła z tych piersi tysiąca
Taka potężna majestatem siły,
I taka żarem płomiennym paląca,
I takie gromy z niej ogniste biły —
Żeś czuł wyraźnie, jak pod twemi stopy
Ziemia drży z lęku i niebo się wali
Na głowy nasze i niebieskie stropy
Pękają z hukiem — i niebo się pali...
A w tych płomieniach i w tych błyskawicach
Sam Bóg, przyzwany pieśnią, jak zaklęciem,
Jawi się w światów wirach i mgławicach,
W chórach aniołów i Boskiem Dziecięciem,
By błogosławić tym, co w Jego imię
Idą w bój święty za ojców swych wiarę;
W kurzu krwi bratniej i pożarów dymie
Wolności swojej wieczną ścigać marę,
I nie dać ziemi, nie dać pogrześć mowy,
Ni duszy skalać, ani sprzedać wrogu;
W twierdze zamienić każdy próg domowy —
A straż i pieczę nad niem oddać Bogu!

Gdy pieśń ucichła — wnet Komenda krótka...
Mur jednolity łamie się w czworobok...
Zatrąbią trąbki i zagra pobudka,
Żołnierze naprzód, oficerzy obok...
„Baczność! Modlitwa!" — i wlot czapki z głowy,
Ksiądz przy ołtarzu rozpoczął Mszę świętą...
Cisza... Szept modlitw, jak ogień rotowy...
Wzruszonem sercem, duszą wniebowziętą
Ulatasz w niebo niby ptak skrzydlaty —
A równocześnie korzysz się i czołem
Bijesz w proch ziemi i myślą do chaty,
Do dzieci biegniesz... okrążasz ją kołem,
Jako te czarne jaskółki przed burzą —
Bo żre cię troska o nich, gniazdo twoje!
Nie wiesz, co chwile ci najbliższe wróżą;
Gdzie cię poniosą krwawe z wrogiem boje;
Czy wrócisz jeszcze pod cichą swą strzechę,
I czy zastaniesz tak wszystko, jak było:
Bogu na chwałę — sobie na pociechę...
Czy dziś już może uśniesz pod mogiłą...
Precz myśli smutne! W górę, w górę czoło!

Oto znów sygnał... Skończona ofiara...
— Baczność! — Na ramię broń! — Rozkazy wkoło
Lecą jak race... Porusza się wiara...
— Baczność!" — i nagle zastygną jak skała!
I wrośli w ziemię — z granitu kolumny!

Znów sygnał ostry — pobudka zagrała
Hejnał chrapliwy i gniewny i dumny...
A wódz przed nami... — „Rodacy! Żołnierze!"
— I ręką drżącą salutuje roty. —
„Z Bogiem my teraz zawarli przymierze!
Bóg będzie z nami! — A więc do roboty
Za wolność naszą i za wolność waszą!
Za wolność ludów, zakutych w niewoli!
Śmierć i cierpienia niech was nie zastraszą!
My z tego wzrośli, co gnębi i boli!
Silni być musim! Jak ojce i dziady
Walczyli niegdyś — i my walczyć chcemy!
Żołnierz do bitwy zrodzon — nie parady...
Na bój, jak w taniec, ze śpiewem pójdziemy.
Prawda żołnierze? — A jak paść nam w polu
Pan Bóg przeznaczył — ha! trudno! — uległość
Okażem Bogu... Z naszej krwi i bolu,
Jak kwiat, wyrośnie Polsce niepodległość.
Nie żal jest dla Niej oddać choćby życie!
Nie żal! — Żołnierze! Widziałem upiora
Jak z grobów ojców wypełzał... Słyszycie?
Straszna, potworna, krwią cieknąca zmora...
Rozpacz się za nią wlokła czarnym cieniem...
Rany przy ranach — a na bliznach blizny...
Pełzła wprost na mnie z jękiem i rzężeniem...
Ktoż on — ten upiór? — Żołnierz bez ojczyzny!
To polski żołnierz, który borem, lasem
Wiek już tak idzie na bój, bez wytchnienia...
Nigdzie u siebie — w ojczyźnie! Przed czasem
Ginie bez echa, głucho, bez wspomnienia...
W mogiłach obcych i na cudzej ziemi...
Żołnierzu! Ty masz odnaleźć Ojczyznę!
Idźże i szukaj! Znajdziesz między swemi!
I już nie pójdziesz w daleką obczyznę —
— Nieszczęsny, polski żołnierzu — tułaczu —
Wypraszać dla Niej pomocy i łaski.
Dość już skarg gorzkich, dość próśb i dość płaczu
Niech zmilkną spory i zgłuchną niesnaski!
Do broni, druhy! — do walki! — do czynu!
Naprzód! Do Polski! — Tam — przez polskie sioła!
Zwyciężym! Wrócim we wieńcach z wawrzynu
Do wolnej Polski! — Bracia! Polska woła!
Niech żyje Polska! —"
— „Niech żyje! Niech żyje!" —
Z tysiąca piersi okrzyk leci grzmotem,
Jak grom, gdy w turnie uderza i bije
Z hukiem ogromnym, szczękiem i łomotem...
Bębny warknęły... Dmą trąbki... Rozkazy
Lecą nad pułkiem niby błyskawice.
We mgle porannej, jak w osłonie z gazy
Migają konie, lśnią ułańskie szpice. —
Rwie się i kruszy ludzki mur ruchomy,
A wstęgę wydłuża, podobną do węża. —
Jakby wylęgłe z puszcz bajeczne gnomy,
Tłum to się skupia, to znowu się zwęża
I wpierw, jak macki wysuwa swe straże...
Aż wreszcie, gnąc się sprężystą obręczą,

Wypełznął cały z mgły na jasną plażę
I lunął w oczy promienistą tęczą...

Czerwone polskich ułanów rabaty
Płoną jak maki na rozkwitłej łące,
Sami też kraśni i piękni, jak kwiaty.
Ruchy ich gibkie, spojrzenia palące...
Jak fala rwąca, wyzłocona w blaski
Lub jak te kłosy na pszenicznym łanie
Chwieją się, płyną, drżą ułańskie kaski...
Sto barw się mieni na każdym ułanie.
Ponad ich głowy — w górze — druga fala
Płynie i sypie, jak ziarnem, iskrami;
Płomieni tysiąc nieci i rozpala
Nad lanc ułańskich skrzącemi ostrzami...
W morzu tych iskier, jak w złocistym pyle,
Szepcąc ułanom tajemnicze śpiewki,
Jak roje ptactwa, lub barwne motyle,
Furczą i grają lanc ich chorągiewki...
Parskają konie i dudnią popręgi —
A każdy ułan jak w konia wrośnięty,
Spiął go i ścisnął jak w mocne obcęgi;
I tylko czasem ostrogą draśnięty,
Rzuci się, porwie krewki koń ułański,
Nożdża rozedmie i zakipi pianą
I zahyhocze, jakby w śmiech szatański,
Rżeniem donośnem i grzywą rozwianą
Potrząśnie groźnie przed ułana oczy...
Lecz wnet go ręka ułańska uciszy
I w karby bierze... Znów cicho się toczy,
Choć piersią jeszcze głucho, ciężko dyszy...
Równo i karnie, czwórkami, miarowo,
Jak w tańcu lekko, podchybując zwolna,
Koń obok konia i głowa wraz z głową
Mknie zgrabnym kłusem — ta wiara swawolna.

Za nią, jak rzeka rozlana szeroko:
Ziemista, szara, zczerniała i mętna,
Ogromem groźna — bo jak sięga oko
Bez końca prawie — ponura i smętna,
Grzebieniem tylko pian burych błyszcząca —
Tak szła piechota za ułanów zjawą,
Pianą bagnetów po wierzchu iskrząca,
Gęstą, skupioną, nieprzerwaną ławą.
Miarowym rytmem, jak w kuźnicy młoty
Tysiąc nóg w ziemię uderza z rozmachem..
Czy burza idzie i warczą gdzie grzmoty?
Kurz się podnosi i przewala z piachem...
Jak obłok czarny, rozerwany w strzępy,
Leci nad grzmiącą szarych wojów rzeką...
Lecz żołnierz milczy, obojętny, tępy —
I nowe fale wciąż cieką i cieką...
Wielkie, gwałtowne wód ludzkich wezbranie...

Tak pójdzie naprzód ten strumień rozlewny
I wpierw w swym biegu złowieszczym nie stanie,
Potężny, groźny, niszczący i gniewny —
Dopóki wszystkie przeszkody nie skruszy
I w pył nie zetrze — i dojdzie do celu...
Taki to zakon tej żołnierskiej duszy
I taka ufność w swym wodzu-mścicielu!
I szumi fala! — Wódz patrzy miłośnie
I smutne oczy weselem się śmieją;
Marzy o bliskiej wolnych ludów wiośnie
I krzepi serce wiarą i nadzieją...
Hej! już nie wróci czas nieszczęść i klęski!
Za lata męki — przyjdzie czas pociechy...
Na czele hufców on wejdzie zwycięski
Do Polski swojej i pod polskie strzechy...
Już się rumienią wyzwoleńcze świty...
Idzie już, idzie wolności zaranie!
Skowrończe pieśni biją pod błękity —
Polska, Ojczyzna-Matka, zmartwychwstanie!
Aż się zapomniał w radości ogromnej;
Pierś mu się dumą i rozkoszą wzdyma;
Przeżytych cierpień i smutków niepomny,
Wodzi po hufcach skrzącemi oczyma;
Radby do piersi przycisnąć te fale
Wojaków szarych, a trudem niezłomnych,
Polskę na twardej zbudować im skale
Dla nich, żołnierzy polskich, dziś bezdomnych...

Hetmana swego myśli i zamiary
Wyczuwa wiara i z oczu mu czyta.
Najmłodsze chłopię — tak jak żołnierz stary
Na myśl o walce rumieńcem zakwita
I rwie się do niej, jakby do kochanki...
Przed wodza bystrym, badającym wzrokiem
— Strojny w bukiety, we wstęgi i wianki —
Silnym, młodzieńczym, brawurowym krokiem
Jak triumfator stąpa — pierś wypręża,
I jak słonecznik za promieniem słońca
Głowę swą zwraca, muskuły wytęża
W stronę, gdzie stoi ich hetman-obrońca...
Sztandary przed nim chylą swoje czoła,
A oficerzy błyskiem szabel świecą...
A trąbka jęczy i do boju woła,
A rycerzyki, niby ptaki, lecą...

I polecieli ciemną, gęstą chmurą
Het, ku północy, na krwawe wyraje
Z szumem rozgłośnym i z pieśni wichurą...
Ledwie im w piersiach tchu z pośpiechu staje...
I coraz ciszej, z coraz większej dali,
— Jakby w swe piersi całą Polskę wzięła —
Płynie tęskliwie po wiślanej fali
Pieśń — płomień — piorun:
„Jeszcze nie zginęła!"

Aleksander Borucki.

(C. d. n.)

Nasze położenie gospodarcze.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że wojna światowa wywołała ogólne zubożenie w Europie, a szczególnie w krajach objętych wojną. Wytwórczość większości krajów Europy przez szereg lat nastawiona była na wytwarzanie dóbr, przeznaczonych bezpośrednio lub pośrednio na cele wojenne, a więc z gospodarczego punktu widzenia nie przedstawiających wartości. Życie, a właściwie wegetacja wojenna była stanem gospodarczego zastoju, którego skutki zaczęto odczuwać w całej pełni dopiero po skończeniu działań wojennych. Skutki te okazały się oczywiście najbardziej dotkliwemi tam, gdzie bezpośrednio przeprowadzano działania wojenne. Ziemie Polski były niemal w całości terenem walk i to jeszcze wtedy, gdy w innych krajach praca nad usuwaniem skutków wojny była już w pełnym toku. Położenie gospodarcze Polski komplikuje jeszcze ta okoliczność, że poszczególne obszary stanowiły części składowe trzech państw, a więc trzech różnych organizmów gospodarczych, a kierunek ich gospodarczego rozwoju dostosowany był do potrzeb tych właśnie obcych organizmów. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że normalizacja stosunków gospodarczych w Polsce postępować musi wolniej, aniżeli w innych krajach, wywołuje niejednokrotnie silne wstrząśnienia, wymaga ogromnego wysiłku ze strony społeczeństwa, a nader przenikliwej i roztropnej polityki gospodarczej ze strony rządu.

Obecne położenie gospodarcze w Polsce stoi pod znakiem dwóch charakterystycznych zjawisk: bierności bilansu handlowego i wzmożonej wytwórczości przemysłowej. Rozpatrzenie ich pozwoli zorjentować się w położeniu obecnem i zorjentować się na przyszłość.

Bierny bilans handlowy jest zjawiskiem nader ujemnem w państwach, które dochody z zagranicy czerpią tylko przez eksport własnych wytworów. Jeżeli nadto dane państwa znajdują się w stanie odbudowy gospodarczej, a co za tem idzie, gospodarczego osłabienia, wówczas bierny bilans handlowy może stać się zjawiskiem katastrofalnem; wywołuje załamanie się waluty i spadek jej wartości, co stanowi częściowe bankructwo państwa, a stroną poszkodowaną jest każdy posiadacz takiej waluty tracącej na sile kupna. Zjawiska tego rodzaju są niestety dokładnie w Polsce znane z czasów inflacji. To też nie brakło ostatnio w Polsce głosów trwożliwych wyrażających obawę, że podstawy wartości złotego zostały zachwiane przez bierność bilansu. Okazało się jednak, że obawy te są płonne. Na giełdach zagranicznych złoty nie stracił na wartości, a w kraju w sferach finansowych, przemysłowych i kupieckich jest pieniądzem chętnie przyjmowanym. Świadczy to o zaufaniu powszechnem do naszej waluty. Czem wytłumaczyć te dwie pozorne sprzeczności? Decydującą jest tu przyczyna, dla której bilans handlowy stał się biernym. Tkwi ona we wzmożonej wytwórczości. Rozwój przemysłu wywołuje konieczność sprowadzanie z zagranicy nowych narzędzi wytwórczości, w szczególności maszyn do nowo powstających lub zwiększających swą wytwórczość fabryk. Właśnie sprowadzanie dużej ilości takich narzędzi w ostatnim roku wywołało bierność bilansu. Jednakże wzmagając wytwórczość, zwiększają one bogactwo narodowe i pokryją wielokrotnie koszta ich nabycia. Tym sposobem obecny bierny bilans handlowy jest jakby zadatkiem lepszej przyszłości i świadczy, że wychodzimy ze stanu gospodarczej martwoty, a wchodzimy na tory pełnego rozwoju.

Rozwój naszego przemysłu odbywa się w tempie tak szybkiem, że rzuca się w oczy. Jesteśmy świadkami powstawania fabryk wytwarzających przedmioty dotąd u nas nie wyrabiane. Nie trzeba dowodzić jak bardzo jest to pożądane. Wytwarzając u siebie to, co dotąd sprowadzaliśmy z zagranicy, pozostawiamy w kraju koszta wytwarzania, zatrudniamy naszych robotników i uniezależniamy się od obcych. Mówiąc o rozwoju naszej wytwórczości nie można pominąć dużej zasługi, jaką w tem mają... Niemcy. Przez swoje nieustępliwe stanowisko w rokowaniach handlowych z Polską wywołali oni faktyczne, dłuższy czas trwające zamknięcie granicy, przez co Polska pozbawiona została wyrobów przemysłu niemieckiego. Nauczyliśmy się już radzić sobie w potrzebie i większość z nowo powstałych fabryk wyrabia te właśnie przedmioty, które dawniej sprowadzano z Niemiec. Zachodzi tu jednak obawa, czy młody jeszcze przemysł polski zdoła utrzymać się w konkurencji z dobrze rozwiniętym, silnym finansowo przemysłem innych państw? Nasuwa się myśl, że prostym sposobem wytrzymania takiej konkurencji — przynajmniej o ile chodzi o rynek wewnętrzny — jest uniemożliwienie dowozu z zagranicy towarów u nas wyrabianych przez nałożenie wysokich ceł prohibicyjnych. Pamiętać jednak należy, że państwa obce odwzajemniłyby się nałożeniem wysokich ceł na towary polskie, co doprowadziłoby do licznych i szkodliwych wojen celnych. Pomoc ze strony rządu przez odpowiednią politykę celną jest możliwa, nawet konieczna — ale możliwości są tu bardzo ograniczone. Polski przemysł musi szybko stanąć na takim poziomie, ażeby wytwarzać nie gorzej i nie drożej od przemysłu państw innych. Jeżeli tego uczynić nie zdoła, stanie wobec poważnego przesilenia.

Przedstawiony tu pokrótce i ogólnie stan rzeczy wykazuje, że jesteśmy na drodze do gospodarczego rozwoju, a temsamem do zwiększenia bogactwa i dobrobytu narodowego. Ale cel jest jeszcze dalekim i wiele przeszkód trzeba pokonać, aby dojść do niego. Droga wiedzie przez żmudną, szarą, codzienną pracę, która jest podstawą wszelkiego rozwoju. O tem zawsze i wszędzie powinniśmy pamiętać przy spełnianiu naszych codziennych obowiązków.

L. Z.

Legjonowe „Krakowiaki".

W bieżącym sezonie teatralnym ogromną wziętością cieszą się w Krakowie wystawione w teatrze im. Słowackiego *„Krakowiacy i Górale"* Bogusławskiego i Kamińskiego, zawdzięczając powodzenie zarówno bardzo pięknej i ciekawej inscenizacji nowoczesnej, jak też aktualnym „krakowiakom" w uzupełnionym prologu i epilogu układu dyrektora Nowakowskiego. Podajemy z nich poniżej kilka, na kanwie legjonowej osnutych, z tych jeden związany z uroczystością sztandarową Związku Legjonistów w Krakowie i bytnością w teatrze gen. Śmigłego, na cześć którego zebrana publiczność wraz z artystami urządziła gorącą owację.

Oto niektóre z tych legjonowych „Krakowiaków":

Bartłomiej
(p. Szymborski)

Sławną była ta kraina
Z bohaterów wielu,
Każdy kamień to wspomina
Na wzniosłym Wawelu.

Chociaż jeszcze pustką stoi,
Wnet będzie inaczej,
Gdy kochany nasz Prezydent
W nim zamieszkać raczy.

Ekonom
(p. Komornicki)

Wilno było i jest nasze,
Naszem pozostanie,
A z panem Waldemarasem
Możem zacząć taniec.

Piękne miasto jest Genewa,
Gdzie Narodów Liga,
Ale niech się nie spodziewa,
Zamiast Wilna — figa!

Krakowianka
(p. Łozińska)

Dla was serce mam najczystsze,
Panowie żołnierze —
Więc niech każdy je w tornistrze
Na wojnę zabierze!

Potem śmiało pędź na działa,
Idź żołnierzu w boje,
Kula, co cię trafić miała,
Trafi w serce moje.

Basia
(p. Klimaszewska)

Trzy mogiły w naszej stronie
Wznoszą się do nieba,
Każda przykład ma w swem łonie,
Jak kraj kochać trzeba.

Stąd Piłsudski wiódł przed laty
Swą Pierwszą Brygadę,
Na cześć Jego krzyczmy zatem:
Niechaj żyje Dziadek!

Miechodmuch
(p. Leliwa)

Dziś na chrzest swego sztandaru,
Leguny zjechały,
Więc ich wita stary Kraków
Kolebka ich chwały.

Niech się wielki cel ich ziści,
Na to dziś wypiję —
Niech nam żyją legjoniści!
Rydz Śmigły niech żyje!

Piosenka Bajończyków

wyruszających na front w 1914 roku.

Krótkie, ach krótkie są życia chwile,
Jutro już może spoczniem w mogile...
O daj mi usta
Kielich do ręki,
Niech dzwoni pusta
Nuta piosenki.
Jutro za Francję — za Polskę moją
Huczne nam surmy zagrzmią do boju.
Połączmy usta!
Kielich do ręki —
Niechaj brzmi pusta
Nuta piosenki
Jutro piekielną wrzawą armaty
Zagrają krwawy taniec — Kamraty.
Dziewczę daj usta
Czarę do ręki
Niech dzwoni pusta
Nuta piosenki.
Cieszmy się bracia, wśród skocznej nuty,
Jutro nam wrzasną kule z reduty.
Przy ustach usta
Czara u ręki
Dzwoni nam pusta
Nuta piosenki.
Jutro nas będą pieścić lawety,
Dzisiaj pieszczotę bierz od kobiety.
O daj mi usta
Miłości wdzięki
Dzwońże nam pusta
Nuto piosenki!
Burzliwe, chmurne są życia chwile
Jutro już może legniem w mogile.

Bajończyk W. W. Piotrowski.

Z tajnych dokumentów.

(Zestawił archiwarjusz Ludwik Strojek).

„TAJNE DOKUMENTY CENZURY NIEMIECKIEJ 1914—1918". — Z oryginału tłumaczył Dr. praw Stefan Podkomorski. Wydał nakładem własnym Hipolit Konstanty Ożarowski. Warszawa. Druk J. Świętoński i Ska.

Dr. Podkomorski służył w czasie wojny w armji niemieckiej i był tłumaczem pruskiego wydziału prasowego w Warszawie, a następnie cenzorem w Warszawie, Włocławku, Łodzi, Katowicach i Sosnowcu. W czasie tej służby zapoznał się dokładnie z treścią dokumentów cenzury niemieckiej i w tajemnicy przed władzami spisał te akta, mające pierwszorzędną wartość historyczną. Wobec spalenia przez Niemców w czasie rozbrojenia większej części materjałów cenzuralnych, zbiór tych dokumentów jest dzisiaj unikatem, bez czego dowody cenzuralnych represyj niemieckich zginęłyby w mroku niepamięci.

Z materjałów tajnej cenzury podajemy przepisy prasowe, tyczące się sprawy polskiej, Komendanta Piłsudskiego, Legjonów polskich, wojska polskiego, N. K. N. i t. p.

W świetle tych dokumentów zarysowuje się — między innemi — charakterystyczny stosunek naczelnych władz niemieckich do osoby gubernatora warszawskiego, generała Beselera, który, jak wynika z ogłoszonych tajnych aktów cenzury niemieckiej, prowadził do pewnego stopnia politykę samodzielną, często niezgodną z wytycznemi władz wojskowych i rządowych.

Poniżej podajemy z tego wydawnictwa kilka najciekawszych dokumentów:

* * *

20. 02. 866. 7. 9. 1915.

Do polskiego biura prasowego w Raperswilu, pomimo jego filoniemieckiego płaszczyka, należy odnosić się z nieufnością. Działa ono w kierunku polskiej myśli niepodległościowej według programu galicyjskiego Naczelnego Komitetu Narodowego i to w ten sposób, że działalność jego przedstawia się jako wynik jednolitej opinji wszystkich Polaków.

Działalność swoją agitacyjną uprawia owo biuro, rozsyłając regularnie artykuły korespondencyjne i broszury w różnych językach.

W. 21. 9. 15.

24. Okólnik Nr. 9. Zarządu prasy.

Do redakcji.

W czasopismach i t. d. nie powinny znajdować się białe miejsca, spowodowane przez skreślenie cenzury. Zwracam uwagę, że niezastosowanie się do tego rozporządzenia cenzury, może pociągnąć za sobą karę.

67. Wydział prasowy. W. 21. 9. 16.

Z austrjackiej kwatery wojennej rozpowszechnia się wiadomość, że legjony polskie odtąd nazywane będą polskim korpusem posiłkowym i że otrzymać mają nowe odznaki, a od cesarza austrjackiego własne sztandary.

Tej wiadomości na razie dawać nie wolno.

Wydział prasowy. W. 21. 9. 16.

(Telegram).

Wiadomość o rozszerzeniu legjonów, przemianowaniu ich na polski korpus posiłkowy i udzieleniu im własnych sztandarów przez cesarza austrjackiego nie wolno dawać.

68. Wydział prasowy. W. 24. 9. 16.

O nowej organizacji, rozszerzeniu legjonów polskich i innych wprowadzonych w nich zmianach na razie nic dawać nie wolno. Szczególnie nie wolno nic przepuścić o sprostowaniu, które w sprawie zmian w legjonach rozpowszechnia N. K. N. w Galicji.

71. Wydział prasowy. W. 30. 9. 16.

O wystąpieniu brygadjera Piłsudskiego z legjonów nie wolno nic dawać.

78. Wydział prasowy. W. 13. 10. 16.

Zwraca się uwagę, że o brygadjerze legjonów Piłsudskim w pismach nie powinno być żadnej wzmianki. Jego nazwisko wogóle nie powinno być wymieniane.

80. Wydział prasowy. W. 20. 10. 16.

Pułkownik legjonów, Kazimierz Sosnkowski na własną prośbę zwolniony został z legjonów polskich. Roztrząsanie tego ustąpienia w prasie jest niepożądane, więc należy je bezwarunkowo kreślić, ponieważ Sosnkowski jest byłym szefem sztabu Piłsudskiego i jednym z głównych jego zwolenników. Ustąpienie jego dałoby więc sposobność do omawiania sprawy Piłsudskiego.

115. Przepis cenzury Nr. 7. 4. 3. 17.

1) W artykułach o Piłsudskim wolno go oznaczać jako byłego wodza legjonów, nie zaś jako „przywódcę narodu" czy podobnie.

123. 0.2. 19736. 19. 2. 17.

Wiadomości o legjonach polskich i wojsku polskiem zasadniczo są wzbronione. Dopuszczalne są jedynie przedruki artykułów z pism generał-gubernatorstwa warszawskiego.

124. 02. 19736. 19. 2. 17.

Przedruk i omawianie artykułu prof. Schiemanna

„Armja polska" w Nr. 87 „Düsseldorfer General-Anzeiger" z dnia 17. 2. 17. są niepożądane.

136. Przepis cenzury Nr. 20. 24. 3. 17.

Przedruk artykułu „Legjony kadrami armji polskiej" z „Iskry" sosnowieckiej Nr. 68 jest niedozwolony. Również nie wolno tymczasowo dawać i doniesień tej treści, że legjony oddane zostały Radzie stanu.

165. 02. 23875. 2. 5. 17.

Nie jest pożądanem, aby obecnie w prasie niemieckiej zjawiały się artykuły o rozkładzie w armji rosyjskiej, o ile nie chodzi o przedruk z pism nieprzyjacielskich lub neutralnych, gdyż takie artykuły nie leżą w naszym interesie, ani tu w kraju, ani za granicą.

216. Przepis cenzury Nr. 48. 1. 9. 17.

Artykułu z „Neue Freie Presse" o wysłaniu legjonów na front przedrukować nie wolno.

234. Przepis cenzury Nr. 58. 23. 10. 17.

Artykułów i wzmianek o ewentualnem zaprzysiężeniu internowanych w Szczypiórnie i Benjaminowie legjonistów, w prasie ogłaszać nie wolno. Dalej ogłaszać nie wolno: artykułów o mowie hrabiego Tarnowskiego o legjonach, według której mają one być wycofane z frontu i jak najprędzej powrócić do kraju, jako kadry przyszłego wojska polskiego i podobnych wzmianek.

205. Przepis cenzury Nr. 59. 25. 10. 17.

O zaszłem w obozie pod Szczypiórną znęcaniu się nad legjonistami nie wolno nic ogłaszać w prasie, również nie, że część legjonistów wysłano do Ostrowia.

331. Przepis cenzury Nr. 95. 5. 2. 18.

Nie wolno nic ogłaszać o polskiej kwestji wojskowej przed zbadaniem przez szefa sztabu generalnego. Wszystkie tego rodzaju artykuły i wiadomości, o ile nie przeszły już przez cenzurę warszawską, przedkładać wydziałowi prasowemu w Warszawie.

342. Przepis cenzury Nr. 103. 16.2.18.

Z „Monitora Polskiego" nie wolno też przedrukowywać obwieszczeń urzędowych, chyba, że widocznem jest, że przeszły przez cenzurę warszawską.

Mianowicie nie jest dozwolony przedruk odezwy Rady regencyjnej do żołnierzy polskich i pisma dziękczynnego do ministrów.

366. Przepis cenzury Nr. 116. 13. 3. 18.

1) wszelkie gratulacje, życiorysy, hymny pochwalne w formie poetycznej i niepoetycznej, dowcipy i t. d., odnoszące się do imienin (19 marca) Piłsudskiego, kreślić.

401. Przepis cenzury Nr. 143. 1. 6. 18.

Dnia 3 czerwca b. r. rozpoczyna się w Marmaros Sziget postępowanie główne przeciwko 91 oficerom i 24 szeregowcom byłego polskiego korpusu posiłkowego. Rozprawy będą publiczne i potrwają około 4 tygodni. Ze sprawozdań o przebiegu rozpraw należy wykreślać wszelkie komentarze, zawierające zaczepki przeciwko mocarstwom centralnym.

207. Generał-gubernatorstwo. W., 7. 8. 17.
Kr. 1116/16. Tajne!

Z różnych raportów i skarg nadeszłych widzę, że niezadowolenie w kraju wzrasta. Nie wywołują go same tylko do głębi życia codziennego sięgające, a w interesie gospodarki wojennej konieczne zarządzenia, lecz także, i to w wysokim stopniu, sposób wykonywania zarządzeń tych przez niższe organy urzędowe, który wywołuje opór i zatargi.

Na skutek tych doniesień i kilku z życzliwej strony nadeszłych skarg, czuję się spowodowany do zwrócenia uwagi, że wykonywanie polityki i sposób traktowania ludności nie jest rzeczą osobistego widzimisię pojedyńczych osób, lecz każdy wyższy i niższy urzędnik ma podporządkować swoje prywatne zapatrywania pod wielkie linje wytyczne i że interes Rzeszy niemieckiej wymaga od nas, abyśmy z Polakami żyli na dobrej stopie.

Inaczej nie wyrobimy sobie żadnych przyjaciół w Polsce, lecz zapędzimy kraj w ramiona koalicji, w szczególności zaś rewolucji rosyjskiej.

Niemieckie właściwości charakteru, które nie tylko przez swoje zagranicą dobrze znane i z zawiścią obserwowane zalety pilności i gruntowności, lecz i szczególnie przez swoją ujemną stronę niezrozumienia istoty duchowej obcych, zrobiły nas w świecie nielubionymi, pozwalają wnioskować, że właśnie na tym punkcie błądzimy i że szczególnie nasi urzędnicy niżsi i żołnierze skłonni są do patrzenia na Polaków zgóry dlatego, że się różnią od nas temperamentem i pojmowaniem życia. Uświadamianie i pouczanie w tym względzie jest bardzo potrzebne, wzywam więc do meldowania aż do 1. 9. panów gubernatorów, że w tych zasadach odbyła się gruntowna nauka służbowa we wszystkich kompanjach, a pana szefa administracji, że wszystkim urzędnikom podano ten rozkaz do wiadomości.

v. Beseler.

236. 02. 31181. 26. 10. 17.

Przedruk i omawianie wydrukowanej w warszawskich pismach polskich pierwszej mowy generał-gubernatora Beselera są niepożądane. Mowy tej nigdy nie wygłoszono. Wydrukowanie jej polega na omyłce. Mowa ta rozpoczyna się od słów: „Przewidziane w aktach najwyższych ich cesarskich mości".

240. 02. 31438. 3. 11. 17.

Telegram cenzury Nr. 31181. 02 z dnia 26. 10. 17. w sprawie mowy generał-gubernatora Beselera jest zniesiony, gdyż w międzyczasie wymieniony w niej manifest generał-gubernatora został już opublikowany w generał-gubernatorstwie warszawskiem.

Nowe książki

o Marszałku Piłsudskim.

Postać Komendanta Piłsudskiego przechodzi do literatury, jako postać historyczna i legendarna. Liczba dzieł literackich, w których ukazuje się oblicze Wodza narodu wzrasta z każdym rokiem w przyspieszonem tempie.

Dr. Stefan Hincza, Pierwszy Żołnierz Odrodzonej Polski. Nakł. Ks. L. Fiszera 1928 r. Przed świętem dziesięciolecia wskrzeszenia państwa polskiego ukazało się pierwsze wielkie studjum historyczne o Marszałku Piłsudskim, napisane przez Stefana Hinczę. Piękne wydanie dzieła jak i przejrzysty układ treści zwróciły nań powszechną uwagę i uczyniły zadość potrzebie chwili. Autor nakreślił pięknym stylem obraz życia Komendanta jak i jego działalności konspiracyjnej i politycznej aż do ostatnich czasów. Jest to pierwsza próba historycznego ujęcia działalności Piłsudskiego z różnych punktów widzenia. Spotykamy tam ponadto uwagi o Piłsudskim jako pisarzu, obszerną bibljografję dzieł o Piłsudskim, przegląd utworów literackich, w których ukazuje się legendarna postać Komendanta i antologję pieśni o Józefie Piłsudskim. Mimo wszystko dzieło nie jest wyczerpujące, gdyż przedstawienie życia i działalności Piłsudskiego wymagać będzie pracy naukowej o kilkunastu tomach; przedewszystkiem w pracy p. Hinczy odczuwa się brak studjów nad środowiskami społecznemi, wśród których pracował Bohater, jak też szerszej skali porównań, choćby stylistycznych.

Gustaw Olechowski, Wódz, powieść o Józefie Piłsudskim. Instytut Wydawniczy „Renaissance". Gustaw Olechowski ogłosił pierwszą część trylogji „Wódz", która jest szczegółową biografją Piłsudskiego od wczesnego dzieciństwa, aż do wyruszenia na wojnę z Oleandrów 6 sierpnia 1914 r. Powieść pełna pietyzmu dla opatrznościowego „Wodza" narodu tchnie jednak pewnym dyletantyzmem i może być oceniona jako wyraz szlachetnych uczuć czwartobrygadowców dla Piłsudskiego, wśród nastrojów ojczyźnianych odgrzewanych z Pana Tadeusza. Pod względem artystycznym powieść Olechowskiego grzeszy zbytnią prostolinijnością szczegółów biograficznych, i mimo kilku udanych obrazów autor nie zdołał stworzyć głębszych perspektyw w przedstawieniu ważnych epizodów z działalności Bohatera, pomija lub zwęża jego współpracę z obozem socjalistycznym, nie zdając sobie sprawy, że wielkość genjusza Piłsudskiego może jaśnieć najefektowniej na tle szarej masy robociarzy i chłopów. Z tego wynika, że napisanie powieści z głównym bohaterem Piłsudskim jest w chwili obecnej rzeczą nadzwyczaj ryzykowną. Mimo wszystko zasługa p. Olechowskiego jest duża, gdyż w dziele swojem przedstawił życie i działalność Piłsudskiego w sposób dla wszystkich dostępny. Pozbawiona realizmu w obrazach i stylu powieść jest tendencyjna i potrąca często o sprawy aktualne. Kiedy Dmowski zaczyna mówić o programach, Bohater powieści odpowiada mu: — „Tylko nie programy — drogi panie! — Właśnie ta stanęła i stoi między nami różnica, że pan ma ciągle jakieś programy, a ja tylko cel, bo program to jest szyldzik, potrzebny przechodniowi. Pan nagina życie do programu, a ja z życia kuję czyn. Program w polityce jest tem, czem dla golibrody talerze miedziane an szyldzie". *S. Ł.*

Kronika.

Z działalności Okręg. Zarządu Zw. Legjonistów w Krakowie za rok 1928. Do okręgu krakowskiego należą następujące Oddziały: 1) Biała-Bielsko, 2) Bochnia, 3) Brzeszcze, 4) Chrzanów, 5) Dębica, 6) Dobczyce, 7) Gorlice, 8) Jasło, 9) Jaworzno, 10) Kraków, 11) Limanowa, 12) Myślenice, 13) Krynica, 14) Oświęcim, 15) Szczakowa, 16) Nowy Sącz, 17) Trzebinia, 18) Tarnów, 19) Wieliczka, 20) Zakopane, 21) Żywiec, 22) Wadowice, 23) Dziedzice. Wszystkie Oddziały w miarę sił i możności rozwijają energicznie akcję propagandową w myśl naczelnych haseł Związku Legjonistów. Należy podnieść z całym naciskiem, że Zarządy poszczególnych Oddziałów utrzymują ścisły kontakt z miejscowem społeczeństwem, biorąc udział w życiu publicznem. Zarząd Okręgu wysyłał stale swoich delegatów na zebrania, uroczystości i obchody, urządzane z inicjatywy Oddziałów Zw. Legj. Dowodem wymownym rozwoju naszej organizacji na terenie Województwa krak. jest wzrastająca liczba nowopowstałych Oddziałów. W r. 1928 utworzono w Województwie krak. następujące Oddziały: Dębica, Limanowa, Krynica, Wadowice, Dobczyce, Dziedzice, w stadjum organizacji Oddział w Grybowie.

Ostatnio został zorganizowany Związek Legjonistów Polskich na Śląsku Cieszyńskim z siedzibą w Dziedzicach. Utworzenie Oddziału Związku Legjonistów Śląska Cieszyńskiego połączone było z wielkim Zjazdem Legjonistów i Strzelców w Skoczowie, w obecności prezesa Zarządu Głównego Dr. Piestrzyńskiego i delegata Okręgu L. Strojka. W uroczystości w Skoczowie wzięła manifestacyjny udział cała ludność miejscowa, oraz reprezentanci władz rządowych, miejskich, wojskowości z wojewodą Dr. Grażyńskim i Gen. Zającem na czele.

W okresie sprawozdawczym Związek Legjonistów na terenie Województwa krakowskiego odegrał

bardzo poważną rolę w akcji wyborczej. Cały nasz aparat organizacyjny został oddany do dyspozycji Bezpartyjnego bloku Współpracy z Rządem. W siedzibie województwa, w Krakowie i na prowincji członkowie nasi objęli szereg bardzo ważnych kierowniczych stanowisk w akcji B. B. W. R., którą prowadziło Wojewódzkie Biuro Wyborcze z Drem Radzyńskim, członkiem naszego Zarządu na czele. Kierownikiem krak. biura okręgowego wyborczego był członek Zarządu prof. Cyga, kierownikiem propagandy biura miejskiego w Krakowie sekr. Okręgu L. Strojek.

Wszyscy prelegenci naszego Związku z prezesem Okręgu prof. Pochmarskim na czele z całą energją współdziałali w akcji wyborczej B. B. W. R. Wysunięty przez naszą organizację, jako kandydat do Sejmu Prezes Prof. Pochmarski urządził przed wyborami kilkadziesiąt zgromadzeń publicznych w powiatach: krakowskim, olkuskim, miechowskim, oświęcimskim i chrzanowskim. W rezultacie naszej akcji Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem zdobył w Małopolsce Zachodniej bardzo poważną liczbę posłów i senatorów B. B. W. R., między którymi wybrani zostali do Sejmu posłowie-legjoniści Pochmarski, Kleszczyński, Pieracki, Tomaszkiewicz, Walewski, Gwiżdż, Hyla, Dobrzański, Dyboski (b. prezes Zw. Strzeleckiego w Krakowie) i prezydent m. Krakowa senator Rolle, gorący orędownik idei legjonowej.

Z uwagi na to, że obchody pamiętnych rocznic i uroczystości o charakterze państwowym mają wielkie propagandowe znaczenie i są czynnikiem uświadamiającym szerokie koła społeczeństwa, Związek Legjonistów brał bardzo żywy udział we wszystkich obchodach, urządzanych w Krakowie i w poszczególnych miejscowościach Województwa. Z natury rzeczy najbardziej manifestacyjnie wypadły uroczystości ku czci Imienin Komendanta Piłsudskiego, 6 sierpnia i obchód 10-cio lecia Niepodległości Polski.

Tegoroczny marsz Szlakiem Kadrówki, zorganizowany przez Komitet Obywatelski, w którym dominującą rolę odgrywali członkowie Okręgu Strzeleckiego i Okręgu Związku Legjonistów, zamienił się w wielką manifestację całego społeczeństwa krakowskiego ku czci historycznego czynu Józefa Piłsudskiego. Bardzo podniosły charakter miały uroczystości 10-cio lecia, które były olbrzymim, i spontanicznym wyrazem hołdu, złożonym przez całą ludność wielkiej idei państwowej.

W program uroczystości 10-ciolecia w Krakowie weszło także poświęcenie kamienia węgielnego Domu im. Józefa Piłsudskiego w Oleandrach. Podniosła ta uroczystość odbyła się w obecności władz rządowych, miejskich, duchowieństwa, wojskowości, Federacji Obrońców Ojczyzny i innych pokrewnych Organizacyj, oraz z udziałem wielkich rzesz publiczności. Aktu poświęcenia dokonał Ks. Metropolita Sapieha, który wygłosił przytem znamienne przemówienie na temat wartości żołnierza legjonowego, wychowanego w twardej szkole żołnierskiej na polu walk pod wodzą Józefa Piłsudskiego. W dniach uroczystości 10-ciolecia zorganizowano w Krakowie i na prowincji zbiórkę pieniężną na cele budowy Domu-Pomnika w Oleandrach. Okręgowy Zarząd Związku Legjonistów zamierza w dniu 19 marca 1929 rozpocząć na poświęconym gruncie budowę Domu im. Józefa Piłsudskiego w Oleandrach.

Z inicjatywy Dowódcy Korpusu gen. Wróblewskiego, oraz równoczesnej akcji w tym kierunku Prezesa Okręgu Prof. Posła B. Pochmarskiego, zawiązano w Krakowie Wojewódzki Zarząd Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny. Przewodniczącym Federacji wybrano Wicewojewodę Dra Kazimierza Ducha.

W skład Federacji wchodzą następujące organizacje b. wojskowych: Związek Legjonistów, Związek Oficerów Rezerwy, Związek Inwalidów, Stowarzyszenie Weteranów z r. 1863, Związek Emerytów Oficerów W. P., Stowarzyszenie Rezerwistów i b. Wojskowych, Stowarzyszenie Weteranów Wojskowych pod protektoratem Marszałka Piłsudskiego i Legja Inwalidzka. Równocześnie przy czynnem współdziałaniu Okręgu i Oddziału przystąpiono do reorganizacji Stowarz. rez. i b. wojsk.

Na skutek energicznych starań Zarządu Oddziału Związku Legjonistów w Krakowie z Prezesem Dr. Łukasikiem, oraz przy wydatnej pomocy Ministra Moraczewskiego i Zarządu Głównego Zw. Legj. Kancelarja Cywilna Pana Prezydenta Rzpltej oddała do dyspozycji Oddziału krakowskiego piękny, obszerny lokal na Wawelu.

W dniu 16 grudnia odbyła się uroczystość poświęcenia nowego lokalu, w połączeniu z poświęceniem sztandaru krakowskiego Związku Legjonistów. Należy podnieść z wielkiem uznaniem wszechstronną działalność krakowskiego Związku Legjonistów pod kierunkiem nowego Zarządu z Prezesem Dr. Łukasikiem i Sekretarzem Dr. Jelonkiem na czele. Niemniej i wszystkie inne Oddziały, szczególnie większe i lepiej zorganizowane, rozwijały żywą i pożyteczną działalność.

Ludwik Strojek
sekr. Zarządu Okręg. Zw. Leg.

Koło Pań przy Związku Leg. Pol. — Dnia 29 listopada 1928 r. odbyło się zebranie organizacyjne Koła Pań przy Związku Leg. Pol. Oddział w Krakowie, w lokalu na Wawelu. Po zagajeniu przez panią Drową Sędzielowską wywiązała się dyskusja na temat współpracy Koła ze Związkiem Legjonistów. Ustalono program pracy na polu kulturalno-oświatowem i gospodarczem. Wysłano telegramy hołdownicze do p. Prezydenta Rzeczypospolitej i do p. Marszałka Piłsudskiego. Na prezesową honorową zaproszono p. Marszałkową Piłsudską. Przy końcu zebrania dokonano wyboru Zarządu Koła Pań w następującym składzie: Prezesowa Koła: pani Helena Sędzielowska,

wiceprezesowa: pani Zofja Imhoferowa, sekretarka: pani Zofja Jednowska, skarbniczka: panna Bronisława Kumaniecka. — Koło Pań liczy obecnie 80 członkiń. Wpisy do Koła odbywają się we wtorki i czwartki od godz. 6—8, w lokalu Zw. Leg. na Wawelu.

Zjazd Federacji w Poznaniu. Dnia 27 grudnia 1928 r., w dziesiątą rocznicę wybuchu powstania w Wielkopolsce, odbył się w Poznaniu zjazd Federacji Obrońców Ojczyzny. Na uroczystość wielkopolską wyjechała z Krakowa delegacja Związku Leg. Pol. ze sztandarem z prezesem Drem Łukasikiem, Krakusi z p. Niklem i Sybiracy z p. Bitnerem. W Poznaniu delegacja została przyjęta nadzwyczaj gościnnie i wzięła udział we wszystkich uroczystościach. Trzeba podkreślić, że Zjazd był zorganizowany bardzo sprężyście i umiejętnie. Sama uroczystość wypadła nadzwyczaj imponująco.

Komunikaty.

Odpowiedzialne stanowisko wojewody krakowskiego objął Dr. Mikołaj Kwaśniewski, b. oficer 5 pułku Legjonów Polskich, dotychczasowy wojewoda tarnopolski. — Dr. Kwaśniewski pełnił służbę w Legjonach od szeregowca w linji, gdzie mianowany był kapralem, poczem na rozkaz Komendanta Piłsudskiego, przydzielony został jako lekarz bataljonowy 5 pułku. Brał udział w morderczej bitwie na Polskiej Górze. W czasie walk, omdlały z trudów, szereg godzin przeleżał w bagnie poleskiem. Po kryzysie na tle przysięgi, podzielił los legjonistów za drutami w obozie jeńców wojennych w Benjaminowie. W roku 1920 służył w I-szej Dyw. Legjonowej. Ostatnio pełnił w wojsku funkcję zastępcy dowódcy szpitala Ujazdowskiego w Warszawie.W twardej służbie żołnierskiej w Legjonach Polskich i armji polskiej w czasie marszów i walk, poznał Dr. Mikołaj Kwaśniewski potrzeby ludności i życie kraju, tak ciężko dotkniętego wojną. Po opuszczeniu szeregów wojskowych przeszedł do administracji państwowej na stanowisko starosty w Stolinie, następnie został mianowany wojewodą tarnopolskim.

Cały obóz legjonowy powitał nominację Dra Mikołaja Kwaśniewskiego na wojewodę krakowskiego z głęboką radością, widząc w nim wiernego żołnierza idei Komendanta i „właściwego człowieka na właściwem miejscu“.

Wydawnictwo Legjonu. Przystępując do wydawania czasopisma legjonowego, realizujemy jedną z żywotnych myśli naszego programu. „Legjon“ ma stać się organem legjonistów, cementem naszej spójni i wiary. Reprezentując ideę czysto-legjonową, będzie stawał się także wyrazem pomajowych prądów w pracy państwowo-twórczej i będzie skupiał pod swym sztandarem nie tylko żołnierzy naszego dawnego Legjonu bojowego, ale także żołnierzy nowego Legjonu pracy, powołanego do życia w ostatnich latach przez Marszałka Piłsudskiego. Legjoniści, którym sława Legjonów i dobro organizacji leżą na sercu, winni natychmiast przystąpić do aktywnej współpracy z nami, nadsyłając artykuły o treści pamiętnikarskiej, społecznej, historycznej, ekonomicznej i literackiej, prenumerując czasopismo i zdobywając czytelników. Do współpracy zapraszamy także inne związki byłych wojskowych i wszystkich wyznawców naszego racjonalizmu państwowego.

Akademja dla uczczenia 66-ej rocznicy Powstania Styczniowego. Celem uczczenia 66-ej rocznicy Powstania Styczniowego, Związek Legjonistów Polskich w Krakowie urządza w lokalu na Wawelu we wtorek dnia 22 stycznia o godz. 6 wieczorem Uroczystą Akademję. Na program złożą się: Słowo wstępne przez posła Bol. Pochmarskiego; odczyt „Rumunja a Powstanie Styczniowe“ przez Dra Łukasika Stanisława; śpiew i deklamacje. Zarząd Związku zaprasza na Akademję wszystkich członków Federacji z rodzinami. i P. T. publiczność. Wstęp 1 zł. — dla członków Federacji 50 gr.

Podziękowanie. Zarząd Związku Leg. Pol. Oddział w Krakowie, składa gorące podziękowanie P. Prezydentowi Sen. K. Rollemu za łaskawe przyjęcie przewodnictwa nad komitetem obywatelskim w czasie poświęcenia sztandaru i za wypowiedzenie nadzwyczaj pięknej mowy na dziedzińcu arkadowym.

Podziękowanie Obywatelom Miasta Krakowa. Zarząd Związku Leg. Pol. w Krakowie, składa najserdeczniejsze podziękowanie niżej wyszczególnionym Obywatelom i Firmom za łaskawy współudział w urządzeniu przyjęcia w lokalu Związku na Wawelu z okazji poświęcenia sztandaru i wieczornicy legjonowej w Starym Teatrze: 1) Zdzisławowi hr. Tarnowskiemu, 2) F-mie Nikiel, ul. Zwierzyniecka, 3) F-mie Del-Ponti Zdzisław, 4) Kazimierzowi Ogorzałemu, 5) Kawiarni Ziemiańskiej, 6) Restauracji „Pod Ratuszem“, 7) F-mie Rose, 8) Kawiarni „Esplanade“, 9) F-mie „Palugay“, 10) R. Wibiralowi, 11) Perlbergerowi i Schenkerowi, 12) Hotelowi Pollera, 13) Drowi Dzikowskiemu, 14) F-mie Kuczmierczyk, 15) F-mie Gralewski, 16) F-mie „Secesja“, 17) F-mie Jawornicki, 18) F-mie Jan Michalik, 19) F-mie Szarski i Syn, 20) F-mie Grosse Juljusz, 21) F-mie Suchard, 22) F-mie A. Hawełka, 23) F-mie Société des Grands Vins, 24) F-mie Sikorski, 25) F-mie Wedel, 26) Powiatowej Kasie Oszczędności, 27) Izbie Handlowej i Przemysłowej, 28) F-mie Wojciech Olszowski, 29) F-mie Adam Piasecki, 30) F-mie Bisanz, 31) Krakowskiemu Stowarzyszeniu Kupców, 32) JWPPani Drowej Kuhnowej, 33) JWPani Drowej Krzyżanowskiej, 34) F-mie Allerhand, 35) F-mie Filipek, 36) Baronowi Götz-Okocimskiemu, 37) Browarowi XX. Sanguszków, Tarnów, 38) Cechowi Rzeźników i Masarzy, 39) Piekarni Miejskiej, 40) Towarzystwu Wzajemnych Ubezpieczeń, 41) JWPani Drowej Sędzielowskiej, 42) JWPani Kuratorowej W. Kupczyńskiej, 43) JWPani Drowej Zofji Imhoferowej.

Wkładki członkowskie. Z inicjatywy samych członków, Zarząd Związku Leg. Polskich w Krakowie postanowił podnieść wysokość miesięcznych wkładek, zależnie od indywidualnych zobowiązań

poszczególnych członków, utrzymując nadal wkładkę w wysokości 1 złotego, jako obowiązkową. Projekt podwyższenia wkładek pozostaje w łączności ze wzrostem wydatków na lokal, czytelnię, bibljotekę i wydawanie „Legjonu".

Spoistość organizacyjna. Mimo, że Związek Legjonistów przewyższa spoistością i ruchliwością inne organizacje społeczne, funkcjonujące na naszym terenie, Zarząd wzywa członków do jeszcze większego interesowania się sprawami organizacji, która musi być ośrodkiem bujnego życia; w chwilach ważnych obowiązkiem członków jest zbierać się samorzutnie w lokalu Związku, celem manifestowania swej siły, i woli. Na wszystkie zebrania, uroczystości i zabawy, członkowie mają zawsze prawo wstępu z rodzinami bez zaproszeń.

Sprawozdanie z imprezy sztandarowej. Rzeczowe sprawozdanie z imprezy sztandarowej podamy w następnym numerze „Legjonu".

Opłatek legjonowy. Tegoroczny opłatek legjonowy odbędzie się w sobotę 19 stycznia o godz. 8-ej w salach Związku Leg. Pol. na Wawelu. Dla bezrobotnych wstęp wolny.

Reduta legjonowa. II. Reduta legjonowa odbędzie się w sobotę 9 lutego o godz. 9 w salach Związku Leg. Pol. na Wawelu.

Pochód z Wawelu. Celem złożenia hołdu Powstańcom 1863 roku, Federacja Obrońców Ojczyzny, Związek Inwalidów i Związek Strzelecki, urządzają w niedzielę 20 stycznia 1928 r. uroczysty pochód z Wawelu ze sztandarami do domu Powstańców przy ul. Biskupiej. Zbiórka członków Związku Legjonistów w lokalu na Wawelu o godz. 13.30.

Walny Zjazd Delegatów. Wojewódzki Walny Zjazd Delegatów odbędzie się 10 lutego 1929 roku w lokalu krakowskiego oddziału Związku Leg. Pol. na Wawelu. Początek obrad o godz. 10-tej rano.

Dary na „Legjon". Wydawnictwo „Legjonu" przyjmuje datki pieniężne na cele wydawnicze. Nazwiska ofiarodawców będą ogłoszone w komunikatach.

Dodatek humorystyczny. Zależnie od zebranego materjału, w następnych numerach „Legjonu" będzie drukowany dodatek humorystyczny p. t. „Smocza Jama".

Prenumerata: Rocznie: 20 zł., półrocznie: 10 zł., kwartalnie: 5 zł. — Cena pojedynczego numeru 2 zł.
Ceny ogłoszeń: Cała strona: 400 zł., ½ strony 200 zł., ¼ strony 100 zł., ⅛ strony 50 zł., 1/16 strony 25 zł. — Ogłoszenia w treści o 50% droższe.

Redakcja i Administracja Kraków, Wawel. Telefon przez centralę wojskową Nr. 3578, lub 3543. — Konto P. K. O. 408.940. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Stanisław Łukasik. — Kierownik Administracji: Franciszek Bednarz.

Odbito w Drukarni Przemysłowej w Krakowie, przy ul. Zielonej l. 7, pod kierownictwem Tadeusza Zakulskiego. — Telefon 510.